POD ZNAKIEM MARJI



MIESIĘCZNIK SODALICYJ MARJAŃSKICH UCZNIÓW SZKÓŁ ŚREDNICH W POLSCE

Nr. 8 Rok. XIX.

ADRES REDAKCJI I ADMINISTR. KS. JÓZEF WINKOWSKI ZAKOPANE — NOWOTARSKA.

NR OG. ZB. 170.

MAJ 1939.

Warunki prenumeraty na rok szkolny 1938/9:
Całorocznie (9 numerów: październik — czerwiec) z przesyłką pocztową:
Dla sod.-uczniów i młodzieży wszelkiej kategorii w **prenumeracie zbiorowej miesięcznej 1·80 zł** — dla osób starszych w Polsce **2·50 zł.** — Dla wszystkich zagranicą **4·50 zł.**
Od 100 egzempl. cena za egzempl. **18 gr.**
Pojedyńczy numer z przesyłką pocztową:
Dla sod.-uczniów i młodzieży wszelkiej kategorii w Polsce **25 gr.** — Dla wszystkich osób starszych w Polsce **30 gr.** — Dla wszystkich zagranicą **50 gr.**

Adres: Zakopane, ul. Nowotarska 2644.

TREŚĆ NUMERU:

CZĘŚĆ URZĘDOWA i ORGANIZACYJNA:

VIII. Wykaz wkładek związkowych
(Za czas od 20 marca do 20 kwietnia 1939)

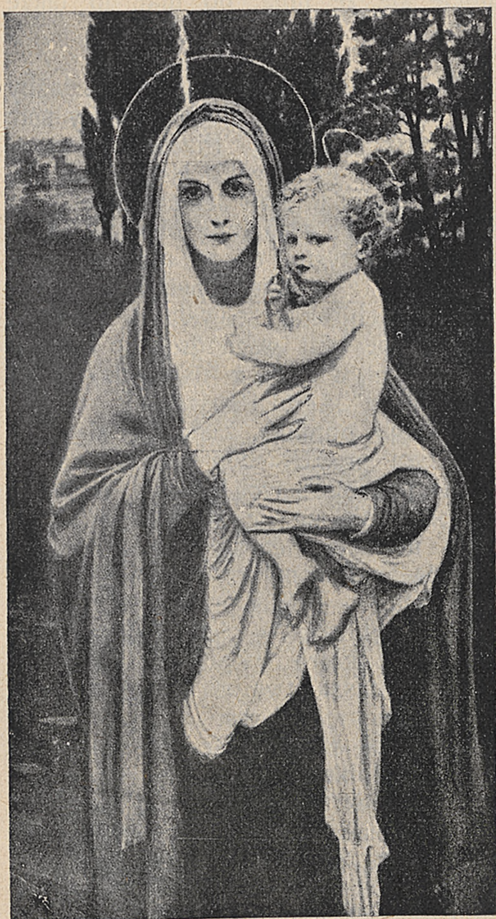
Wkładki XX. Moderatorów (według uchwały Konferencji w Wilnie) X. Dziurzycki Buczacz 3, X. Pęski Ciechanów I 3, X. Gałęzewski Gniezno 3, X. Wasilkowski Gostyń 3, X. Preiss Grodzisk Pozn. 3, X. Wacławski Jaworów 3, X. Ostrowski Łódź V 3, X. Partyka Pelplin 3, X. Rogowski Piotrków I 3, X. K. Grelewski Radom V 3, X. Samolewicz Sejny 3, X. Chwastyk Tarnopol I i II 6, X. Witkowski Tłumacz 3.

Wkładki Sodalicyj Związkowych (po 3 grosze od **każdego** członka **miesięcznie,** podano **w groszach).** Aleksandrów Kuj. 186, Baranowicze 720, Biała Podlaska 60, Buczacz 75, Bydgoszcz IV 90, Chełmża 45, Ciechanów 390, Gniezno 600, Gorlice 336, Gostyń 129, Grodno I 100, Jarosław I 90, II 480, Katowice III 1290, IV 315, Kraków II 213, VI 345, VIII 50, XII 90, Lwów IV 719, VII 300, IX 390, Łódź V 135, Myślenice 354, Nowogródek 560, Ostrów Wlk. 270, Pelplin 330, Piotrków I 540, Postawy 75, Poznań VIII 60, IX 180, Rogoźno I 183, II 102, Równe 312, Rzeszów IV 270, Sandomierz 165, Sanok I 294, Słonim II 810, Stryj I 147, Tarnopol I 750, II 750, Tarnowskie Góry I 1320, Tłumacz 240, Toruń II 180, Trzemeszno 117, Warszawa X 300, Wągrowiec II 216, Wilejka 270, Zakopane 300. **Razem Sodalicyj 49.**

Okładkę projektował Fr. Tad. Myszkowski (Kraków) II. nagroda naszego konkursu.

JAN A. KAHL SM.
ucz. kl. IV gimn. Leszno

Miesiąc Marii i nasz


Royel-Lionel — KRÓLOWA MAJA

Drzewa posypane białym puchem kwiecia kołyszą się rozkosznie w ciepłych promieniach słońca, w powietrzu unosi się dziwnie upajający zapach ziemi, nad brzegiem błękitnego stawu wynurza się młodziutka trawa, przeglądając się w jego toni jak w zwierciadle, a skowronek wzbiwszy się w powietrze, wydzwania pieśń radości...

To wiosna, radosna wiosna, to miesiąc maj, miesiąc Marii!

Lecz czy tylko Marii?...

Czy święto, które obchodzi wódz, nie jest zarazem świętem jego rycerzy? Czy i ten najpiękniejszy miesiąc Królowej nie jest również miesiącem Jej rycerzy-sodalisów?

O tak, bez wątpienia— tak!

Róża kwitnąca wydaje swą najcudniejszą, wspanialszą niż kiedykolwiek woń w pewnym okresie, w pewnych dniach, kiedy dojrzewa, kiedy jest najpiękniejsza — chwila jeszcze, a już przekwitnie, straci urok. I nie dziw też, że właśnie w tym okresie wszystkich do siebie pociąga.

Podobnie i Maria, w pewnym czasie i w pewnych miejscach rozdziela szczególne łaski, wydaje upajającą woń błogosławieństwa. Nie

ulega najmniejszej wątpliwości, iż właśnie w maju, w miesiącu poświęconym Jej czci otwiera na oścież swe matczyne serce, słucha próśb swego ludu i wyprasza mu jaknajobfitsze zdroje łaski...

— Pójdźcie do mnie wszyscy — woła — i wy obciążeni troskami grzesznicy, i wy borykający się z pokusą i grzechem młodzieńcy i wy, co mimo wysiłków nie możecie podołać zadaniom i wymaganiom szkoły, a Ja wszystkich was wesprę u Syna. Lecz przede wszystkim przybywajcie do mnie słudzy moi, wy spod znaku mego zwycięzcy, przychodźcie nie tylko, by mnie uwielbiać, ale po to także, by otrzymać nagrodę, błogosławieństwo, które jako rosę ześlę na was, rycerzy moich. Serce me szczególnie czułe jest dla walczących w imię moje i Syna! Korzystajcie z czasu, radujcie się ze mną, bo maj, to także miesiąc sług moich!

A my cóż na to, Sodalisi?

Czy oprzemy się głosowi Matki naszej? Czy opuścimy chociażby jedno nabożeństwo ku Jej czci odprawione? Czy nie przepoimy serc naszych większą niż kiedykolwiek ku Niej miłością? Przecież ci wszyscy, którzy — może — przez cały rok nie pamiętali o Niej, korzą się dziś u stóp Jej ołtarzy, a cóż dopiero sodalisi, stali Jej czciciele...

Niechaj więc wszędzie i zawsze rozbrzmiewa Imię Marii!

Jakież niezatarte piętno wywiera na czystej duszy urok wiosennego poranka! Oczy nieco senne jeszcze z rozkoszą patrzą na cuda Boże; do uszu dolatuje głos ptaszyny niebieskiej, chwalącej Stwórcę. Krople rannej rosy srebrzą się w promieniach wschodzącego słońca, ciemny las szumi tajemniczą, poważną pieśnią, a z dala odzywa się majestatyczny głos dzwonu, wzywający na „Anioł Pański“.

I kiedy błądzisz we mgle majowego poranka, zastanów się bracie-sodalisie, czy nie odczuwasz w tym przedziwnym pięknie natury odbicia własnej swej duszy? Czy nie poznajesz tych głosów, które po Komunii świętej podobnym tonem odzywają się w anielskiej duszy? Wsłuchaj się dobrze, a i w sobie usłyszysz ten miły, ptaszęcy głos szczęścia i radości i usłyszysz ten dźwięk dzwonu wzywającego do modlitwy i te groźne, ponure pomruki lasu — pokus pragnących zawładnąć tobą. Czy nie widzisz słonecznego blasku — cnót, którymi promieniujesz i jak słonko ogrzewasz twych kolegów? Chciej tylko się zastanowić, wczuć, a przekonasz się, że dusza twa jest odbiciem przyrody, lub odwrotnie — ona jest odbiciem twej duszy.

Ileż taka chwila rozważania przyniesie ci korzyści, ile rozkoszy zaznasz! Ale może nie odnajdziesz podobieństwa pomiędzy tonami płynącymi z głębi twego serca a dźwiękami natury. Może twoje tony brzmią fałszywie. O! jeśli tak, to ci nie pozostaje nic innego, jak w tej chwili zabrać się do pracy nad sobą, do zharmonizowania dźwięków dotąd zgrzytliwie brzmiących.

Niechże piękno, które w maju nas wkoło otacza przeniknie także do naszych serc. Niechaj zamieni je na wspaniały ogród najszlachetniejszych kwiatów — cnót hodowanych z pieczołowitością, krzepionych codzienną Komunią św. i łaską Matki naszej, aby Jej miesiąc ukochany stał się także naszym miesiącem i trwał przez całą młodość i już na zawsze...

TADEUSZ RÓŻEWICZ SM.
ucz. lic. — Radomsko

MOŻE TO TYLKO SEN

Ludzi na mieście tak wiele
wesołych w majową niedzielę...
ja byłem sam, wśród zimnych ścian
w mrocznym i cichym kościele —
ja byłem sam
może to tylko sen,
sen mara — Bóg wiara
może to tylko sen.
w ołtarzu, wśród kwiatów pachnących
wśród białych lilij i liliowych bzów
wśród słonecznych promieni gasnących
modlitw umilkłych i przebrzmiałych słów —
Najświętsza Maria stała
może to tylko sen,
sen mara — Bóg wiara
może to tylko sen...
widziałem, jak z oczu najsłodszych
na białe lilie i liliowe bzy
w słonecznym świetle roztęczone
padały łzy, srebrzyste łzy
padały...
może to tylko sen
sen mara — Bóg wiara
może to tylko sen.

STANISŁAW CIESIOŁKIEWICZ SM.
ucz. I kl. lic. — Wieluń

Bojowe hasło

Nasze sodalicyjne hasło roczne!

Jakże wspaniałe, zdobywcze, gromkie, a przede wszystkim i nade wszystko aktualne! Jakżeż cudownie złożyło się, że właśnie w tym roku, w dzisiejszych czasach, w obecnej sytuacji — to hasło wysunięto. Wszak stało się ono konieczne, na gwałt potrzebne i narzucało się samo z wielką siłą.

Dlaczego?

Popatrzmy:

Czyż nie widzimy potężnych wysiłków jakichś mocy podziemnych, wysiłków zorganizowanych, mających na celu jedno: zdobycie młodzieży. Jak genialnie potrafią tę robotę prowadzić Żydzi i ich światо-

we agencje. Nie dostrzegamy tej akcji wcale, nie widzimy jej. A jednak ona jest, istnieje, coraz gęstszą siecią pajęczą osacza dusze młodego pokolenia, coraz większe czyni wysiłki, by zatruć młodzież jadem szatańskich idei i wizją rozkoszy „ułatwionego życia“.

Uderzono w najbardziej czułą stronę młodzieży, w najbardziej przewrażliwiony punkt — w czystość.

Wciągnięto w tę akcję cały świat: sztukę, kulturę, teatr, administrację państw. Wszystko sprytnie i genialnie, podstępnie wyzyskali Żydzi dla swej roboty, dla swej strasznej operacji: rozbrojenia moralnego młodzieży, a przez nią społeczeństwa całego.

Żydowskie wytwórnie filmowe produkują setki pornograficznych obrazów, rozpuszczają je po tysiącach kin, a miliony młodych ócz śledzą z zachłanną ciekawością plugawe w treści filmy, których bohaterami są bandyci, lub zwyczajni mordercy, co to na dobrą sprawę siedzieć winni tam, gdzie jest dla nich jedyne miejsce: w więzieniach. Kropelkami jadu, dawkami słodkiej trucizny wsączają te filmy w młode, wrażliwe dusze lekceważenie tradycji, nakazów moralnych, głoszą apoteozę morderstwa, wszczepiają zamiłowanie do łatwizny. Nie masz w nich wiary, nie masz Boga, a jeżeli jest, to celowo okryty mglistą powłoką, oparami masońskiej symboliki.

A straganowa literatura? A romanse typu „Co tydzień powieść“? Jakież książki szerzą się dzisiaj najwięcej i są najchętniej czytane przez młodzież? Naukowe, poważne dzieła, wartościowe powieści ukazują się w zastraszająco małych nakładach; ale idźmy do kiosków i zapytajmy się, ile tysięcy tygodniowo sprzedaje się broszur typu „Co tydzień powieść“? z t. zw. „dalszym ciągiem“. Przestraszymy się, usłyszawszy cyfrę, a przecież pomnożyć ją trzeba przez kilka tysięcy kiosków w Polsce. Ile milionów znowu zarabiają na tym Żydzi? Ileż szkód moralnych wyrządzają te brukowe powieścidła? Przeczytajmy tylko kronikę w gazetach: coraz to wiadomość o samobójstwach młodych ludzi: oto skutek brukowych romansów i pornograficznych filmów. „Przewodnik Katolicki“ przynosi wiadomość, że dzieci sprzedają drugie śniadania, aby tylko nabyć w kiosku romans. Jeszcze dokładniejsze dane podadzą pracownicy bibliotek publicznych. Tam znów najbardziej „idą“ romanse, kryminalia i t. p.

A teatr, a czasopisma, a radio? Ileż tam chwycików i haczyków! Przecież dziś największe powodzenie mają sztuki z t. zw. „smaczkiem“. A jakżeż sprytnie łapie się młodzież na czasopisma ilustrowane, sportowe. Na pierwszej stronicy roznegliżowana dama, albo sportsmenki w kąpielowych kostiumach. To bierze, chwyta, rolę swoją znakomicie spełnia.

Albo weźmy nasze popularne piosenki, szlagiery bezsensowne w treści, bezdennie głupie, straszne w formie, o łaskoczącym, erotycznym posmaku. Znajdują się dziś one na ustach prawie każdego młodego i jest pewne, że lepiej są znane niż nasze religijne pieśni. Stąd w niektórych kościołach tak nieraz głucho, tak głucho!

A dalej sport. Jakżeż go podstępnie wyzyskano dla zabicia wstydu u młodych. Chciał służyć zdrowiu ciała, służy często zepsuciu duszy. A plaże? Przecież kogo byś zapytał, odpowie ci, że ostatecznie wspólne plaże, to nic takiego złego, że to jest właśnie postęp!!

Stop! Wystarczy!

Mimo wszystko nie jest z młodzieżą całkiem źle. Ale nie jest dobrze i może być gorzej. W takiej sytuacji, przy tak wytężonej ofensywie przy iście potopowym zalewie pornografii, nieczystości, czyż nie opatrznościowe jest nasze sodalicyjne hasło roczne? Jak wiele ono mówi: Walcz o czystość, bądź czysty, a więc ja, ty, on i wszyscy od siebie musimy zacząć walkę o czystość; sami musimy być czyści. To jest podstawowy warunek całej dalszej akcji! Jest w naszym haśle akcent bojowy, jest siła zobowiązująca. Sami czyści, podjąć musimy walkę o czystość nazewnątrz, wokół nas, w świecie, w szkole, na ulicy, w domu, w kinie, w teatrze, w literaturze. Słowem: wszędzie. Musimy rozkuć, wyzwolić, przebóstwić nasze niepokonane, młodzieńcze siły, musimy pchnąć je zdecydowanie i konsekwentnie do walki o czystość.

Cisną się na usta słowa dumy, że młodzież polska pierwsza przeciwstawiła się zalewowi bezbożnictwa i w ślubach jasnogórskich u stóp Częstochowskiej Pani przysięgła walczyć o katolickie państwo polskiego narodu. Napawa nas to dumą, ale jednocześnie mocno zobowiązuje do olbrzymich wysiłków, do zrealizowania w życiu codziennym świętości. Musimy w walce o czystość przyjąć i wyrobić w sobie postawę ofiary, heroizmu a nie wygody. Sił nam w naszej walce nie zbraknie. Gdy z nami Bóg — przeciw nam któż?

U brzegów górskiego potoku...

Ileż to razy widziałem w naszych górach...

Wśród kamieniska szeroko zalegającego oba brzegi potężnego strumienia, co huczy z Tatr — ciche, małe, drzemiące w pełnym słońcu zatoczki... Gdzieś tam, nieznacznie wśród utoczonych potęgą prądu i tarcia granitów, przecieka do nich maleńka, kryształowa struga wody... Zatrzymuje się w zatoczce i stoi cicha, przeczysta, pełna słońca... Niby kropla roztopionego srebra...

A w Tatrach nawałnica... Huczą gromy po wierchach, walą się w potokach zlewy zwietrzałe granie, jaskrawe błyskawice przelatują po szarym, stalowym niebie...

Żółty, bury prąd wody niewstrzymanie pędzi w dół, tocząc po dnie huczące kamienie... Coraz i coraz niżej spływa ku wielkiemu strumieniowi... Włącza się weń... Mąci kryształowo czysty nurt kotłującą się, wstrętną, brudnymi pianami pokrytą strugą.. Widzisz dokładnie, ten obcy, okropny prąd, co chłonie w siebie czystość strumienia, kazi go coraz i coraz wyraźniej, aż cały potok, dotąd nieskalany, zmienia się w pienistą falę porwanej ziemi, uniesionej gliny i żwiru...

Fala rośnie, olbrzymieje, wzdyma się i oto zdradziecko pierwsze jej strugi docierają do naszej zatoki.. Ginie gdzieś jej przeźrocze, znika srebro słonecznych promieni... Przeczysta dotąd—ulega losowi strumienia, z każdą chwilą mąci się i brudzi, aż zleje się w jedno z żółtą, burą i błotną falą wielkiego, wzburzonego potoka.

Bracia Drodzy!

Sodalicje Wasze, dusze Wasze — to one ciche zatoki, przeczystego życia, nieskalaności myśli i serc...

Baczcież, by mętny strumień brudu, zalewający dziś świat, nie wtargnął w zatokę Waszych dusz... Baczcie!

Może już pierwsze strugi błota w nią się wciskają... Może już mąci się czystość słonecznych wód...

Rozszalały brudem strumień rwie i pędzi z wściekłością na zdobycie Waszej zatoki...

Zali w nią już nie wtargnął? Zali nie skaził Wam dusz?

I czy dlatego właśnie może nie znikło słońce z nich, nie przyćmił się blask sodalicyjnej pracy, nie stęchła jej atmosfera...??

Niech każdy dziś spojrzy w swą duszę! Niech wyśledzi obcy, złowrogi nurt! Niech granitowym głazem czujności, modlitwy i pracy zamknie dostęp do nieskalanej zatoki! Niech broni do ostatka jej ciszy, jej słońca, jej czystości — by nie wdarł się wróg, co plwa pianą i brudem, co kazi i truje, co niszczy i rozkłada!

Sodalisi czuwajcie nad czystością Waszych dusz!

Woła Maj — Przeczystej Dziewicy czas!

W

Polscy ułani na ordynansie Marii...

W dniu 11 lipca 1919 na szerokich polach jazłowieckich pułk ułanów polskich stoczył zwycięską bitwę z gwałtownie napierającym nieprzyjacielem...

Na dalekim Kubaniu, w kozackiej stanicy Paszkówce począł on formować w pamiętnym roku 1918 swoje pierwsze szwadrony, wiosną 1919 przez Besarabię i Rumunię rusza do wolnej już Ojczyzny wśród ciągłych zmagań i bojów. I oto w granicach Polski pierwsza bitwa i jakże wspaniale zwycięska. Niewstrzymana bohaterska szarża. Zdobycie baterii wroga i.. pierwsza ofiara... A konającemu na polu chwały ułanowi zjawia się Dziewica Niepokalana idąca od klasztornych murów Jazłowca... Chyli się nad nim, jak Matka i oczy mu zawiera na wiekuisty spoczynek...

Tak więc Jazłowiec — to kresowa twierdza Maryji...

W malowniczo położonym klasztorze obrały w nim od wielu już lat siedzibę polskie siostry zakonne, od Patronki Swej Ukochanej powszechnie Niepokalankami zwane, siostry, które powołanie swe poświęciły obok gorącej czci i miłości Najświętszej Dziewicy, wykształceniu i wychowaniu dziewcząt polskich w swych wielu wybornych szkołach.

Wybitny artysta rzeźbiarz, O. Sosnowski zaprojektował i wykonał dla jazłowieckiego klasztoru przecudną statuę Niepokalanej... Na wysokim cokole wznosi się Jej przeczysta postać, wykuta w kararyjskim marmurze. Na twarzy młodziuchnej jakiś uśmiech nie z tej ziemi... Ręce skrzyżowane na piersiach... Oczy spuszczone w dół... Stopa depce głowę węża z rajskim owocem w paszczy...



Posąg Niepokalanej w Jazłowieckiej kaplicy.

Pani nasza Jazłowiecka...

Tak Ją zwie lud okoliczny, polski i ruski, tak nazwał Ją, obwołując Swą Patronką, pułk polskich ułanów, od owego zwycięstwa „jazłowieckim“ zwany. Jej też postać jedwabiem haftowana widnieje odtąd na pułkowym sztandarze...

I oto rok w rok w grudniu, na największe święto Jazłowca przybywa konno z dalekiego Lwowa delegacja pułku z hołdem dla swej Patronki.

Parę miesięcy temu znowu zjawili się nasi ułani, jakby w jakimś pokojowym, serdecznym patrolu w jazłowieckich murach na swe mariańskie święto.

Kaplica klasztorna ustroiła się cudnie na ów dzień Niepokalanej. Oto cała tonie wprost w powodzi palm dostojnych i biało żółtych chryzantem... W niszy kaplicy obok wspomnianego posągu biało-żółte proporczyki ułańskie... Mała świątyńka Marii przepełniona. Siostry zakonne... uczenice ich szkół jazłowieckich... rzesza ludu... W prezbiterium ułani w swych polowych mundurach...

Uroczysta Msza święta... porywające kazanie... wreszcie Komunia święta, do której z brzękiem ostróg z rotmistrzem na czele idą nasi ułani-wojacy...

Wszak to ich święto! Niechże mają pierwszeństwo przed siostrami nawet zakonu Niepokalanej...

Złocista monstrancja kreśli krzyż nad głowami żołnierzy, zakonnic, młodzieży i ludu, a potem o strop kaplicy bije hymn ułanów do Jazłowieckiej Pani, napisany i skomponowany przez majora i porucznika pułku...

Wieczorem jeszcze nieszpory...

A na drugi dzień patrol ułański na koniach, w pełnym rynsztunku bojowym żegna swój Jazłowiec i Panią swą na rok cały... Chylą się czapki z żółtym otokiem... błyszczą lance z proporczykami... i szable obnażone w rękach...

Młodziutki porucznik, prymus Szkoły Podchorążych Kawalerii wyjeżdża naprzód i Matce Generalnej Zakonu składa żołnierski meldunek:

— Melduję posłusznie Matce Generalnej, że patrol 14 pułku ułanów Jazłowieckich powraca do Lwowa...

— Czołem ułani — słychać głos czcigodnej Przełożonej zakonu.

— Czołem, Matko Generalna!

— Dwójkami stępa, marsz!

— Na prawo patrz!

Przed figurą Niepokalanej pochylają się proporce, prężą się piersi, oficer salutuje szablą Patronkę pułku... Hetmankę polskich żołnierzy—

Naszą Jazłowiecką Panią...

— — — — — — — — — — — — — — — —

Wojsko narodowe, które ma takie tradycje i ideały — może być tylko wojskiem zwycięskim! I tego nie odbierze mu nikt na świecie...

Polsko! Możesz być ufna i spokojna! Na ordynansie Marii masz swoich żołnierzy...

(Na podst. korespodencji w „Głosie Narodu" i art. w „Przewodniku Katol.")

LUDWIK KUT SM.
ucz. IV kl. gimn. Jasło

FIJOŁEK

Rów — Pokornie
Wśród liści ukryty
— Pachnął.
Choć siało promieńmi swymi
Słońce,
Gdy weszło na błękity
On zawsze w cieniu stał.
...Zerwałem go pewnego dnia
Był bezradny.
Zaniosłem go na ołtarz
W dzień jasny i radości pełen
Przed obraz Maryji,
Szczęśliwy fijołek!
Ukryłem go wśród kwiatów
Wielkich, gorącobarwnych, wspaniałych
On był najmniejszy z nich.
— Mateńce Bożej niewidzialny —
[pachnął.

Spotkamy się wszyscy u stóp Maryji na Kongresie w Stolicy — prawda?



Jako jaskółki na odlocie — nasi ukochani maturzyści gotują się do lotu w szeroki świat.

WOJCIECH JANIAK SM
maturzysta — Ostrzeszów

Idziemy w życie...

Słowo do sodalisów-maturzystów

Dzień w dzień rozraniające i gojące ranę
Ryte na dnie pogardy, lub na chwały szczycie,
Badane jak przyroda — jak Bóg niezbadane
Tym słowem nad słowa: — „życie".
(DEOTYMA)

Stoimy na progu nowego życia, które wyciąga do nas ramiona i spragnione woła do siebie. Z wiarą w zwycięstwo idziemy do walki życiowej, pełnej niespodzianek i tajemnic, do walki, która nas podniesie lub zgniecie, która nas doprowadzi ku szczytom — ku ideałom lub strąci w bezdenną otchłań. My sodalisi idziemy spokojnie, bo nad nami czuwać będzie nasza niebieska Patronka, która nie da nam zginąć w zawierusze życiowej, lecz poprowadzi do jedynego prawdziwego szczęścia każdego człowieka — do Boga.

Motorami naszych czynów będą uczucia i pragnienia, ideały stawiane przed wyobraźnią, ku którym wznosimy się, które chcemy wcielić w życie. Uczuć naszych i pragnień nie możemy oderwać od rozumu, bo potrzeba związku myśli i uczuć, aby pojęcia moralne mogły się w nas wytworzyć i działać — oddziaływać siłą przykładu, siłą rozbudzonej myśli, uczucia miłości bliźniego. Wiedza szersza, wykształcenie ułatwia nam to przecież. Umysł zdolny sądzić życie w jego zadaniach i obowiązkach, powiedzie nas górnym szlakiem istnienia i wykształci do życia z celem szlachetnym; będzie światłem, rozjaśniającym kierunek naszej drogi, podniesie nas nad słabość chwiejną w trudnych wypadkach, nad tę niemoc woli, niezdolną trwać silnie przy tym, co uważamy za dobre, rozbudzi poczucie godności osobistej, bez której nie ma

dążeń wznioślejszych, nie ma ambicji szlachetnej, która ożywia do pracy nad sobą, do pracy dla drugich. Życie nasze nie może być czekaniem, musimy naprzód iść przebojem. Inteligencja rozwinie się i podniesie w życiu czynnym — w działaniu; siły jej bowiem, jak wszystkie nasze siły, potrzebują wyżycia się, zastój — paraliżuje. Człowiek wtedy czuje całą pełnię swego istnienia, gdy wszystkie zdolności wypromieniać może z siebie, człowiek bez zdrowego pragnienia czynu, zaniedbujący obowiązek, poniża się i pogrąża coraz bardziej.

Nie wszystkich nas stać na doskonałość, ale wszystkich nas powinno by stać na tesknotę do życia pięknego, wyrażającą się w czynie.

Nie możemy żyć tylko chwilą teraźniejszą, to znaczy poddawać się każdej chętce, każdej pożądliwości, trzeba opanować siebie, aby dążyć do zamierzonego celu tu na ziemi a przez to pozyskać szczęście wieczne, nieprzemijające — Boga.

Młodość, kipiąca w naszych sercach, paląca się w naszych żyłach, będzie pieśnią zwycięstwa, za nią wytrwale, bez załamań pójdziemy naprzód, bo zdolność do wytrwałej pracy, daje nam prawo ku wyższym stronom życia. Każda silna indywidualność opanowuje umysły, działa, zyskuje moc czynienia dobrze, staje się stróżem tego, czego pragniemy, a zarazem nie jest narażoną na walki i niepewności, ktore dręczą ciężko ludzi słabej woli, niezdolnych do postanowień ugruntowanych silnie na przekonaniach. Ludzie tacy nigdy prawdziwej zasługi pozyskać sobie nie potrafią, nic ludzkości nie przyniosą, coby z własnej ich istoty wyszło na pomnożenie dorobku ogółu.

Umieć sobie wyrobić szlachetne pojęcie szczęścia — to wielka wygrana życia, na którego drodze, każdy z nas spotkać musi ostre kamienie, raniące nogi ludzkie. Szczęście to przede wszystkim — spokój ducha, nie ten chłodny i martwy, który jest obojętnością, ale spokój pozyskany przez wyższy pogląd na życie, przez szlachetne życia tego pojęcie. Człowiek, który tylko swój własny interes ma na oku, który z niczym innym oprócz pragnień własnych nie chce się liczyć, przestaje myśleć o sprawach życia ogólnego, odsuwa się od prawdziwych ideałów i zapomniany ginie.

Życie nasze powinno być powoli przemienione na stały akt chwały Bożej, na nieustającą adorację i służbę. Nie powinniśmy wiele deklamować o tym, jak dobrymi jesteśmy katolikami, upajać się pięknymi porównaniami lub powiedzeniami na ten temat, gdy życie tymczasem idzie swoją drogą. My musimy konkretnie życie zespolić z ideałami chrześcijańskimi. Łatwej drogi do tego nie ma, trzeba bowiem zejść na ciasną ścieżkę walki ze sobą. Musimy zaprzeć się siebie, iść przeciw naszej naturze, bo inaczej natura nas poniesie. Nie myślmy, że jesteśmy tak mocni, że możemy walczyć z naturą, trzeba uprzytomnić sobie należycie naszą słabość, by tym bardziej oprzeć się na mocy Bożej i przez jej poznanie przygotować grunt odpowiedni pod obfitsze działanie łaski Bożej.

Prośmy więc Marię Najświętszą, byśmy praktycznie zrozumieli, że nasze życie na tej ziemi ma być stałym zapieraniem się siebie, świadomym trudem i dobrowolną ofiarą składaną w każdej chwili do skarbca, którym kiedyś kupimy dla siebie niebo.

BOGUSŁAW PÓŁKOŚNIK SM.
ucz. kl. II lic. hum.—Sokołów Podlaski

Nie spaczać LOMu!

(W odp. na art. „Jeszcze o L. O. M.“)*)

Nie marwiłem się wcale krytyką Ligi Obrony Moralności, z jaką spotkała się ona w artykule „Jeszcze o L. O. M.“ Sprawa leży w złym zrozumieniu idei LOM-u. Cel LOM nie ma nic z tego, co odłączyłoby ją od samej Sodalicji. Jest ona tylko zrealizowaniem w pełni szóstego prawa sodalicyjnego — to powoduje jej charakter sekcyjny. Aktualność i korzyść takiej sekcji pogłębia cel: — osiągnąć to, co obrał sobie cały Związek SM t. j. wyrobienie silnego charakteru młodzieży. Tu zgodzić musi się każdy, że przy takiej pracy konieczną rolę odgrywa cnota czystości, tak atakowana ze wszystkich stron, tak mało ceniona przez samą młodzież (powiedzmy sobie otwarcie, czy my sami byliśmy pod tym względem zawsze bez zarzutu). Wyjątkowo znajdują się czasami tacy, którzyby mieli ciągle tę odwagę, żeby wystąpić wobec bezkarnego rozszerzania się brudu. Szanować trzeba tych, którzy konsekwentnie wszystkie siły swoje poświęcili idei walki o czystość dla innych — bo pamiętać musimy, że Sodalis nie może być obojętny na los tylu tysięcy ginących w morzu brudu, ci też są przeznaczeni dla szczęścia i tu na ziemi, jakie daje czystość, a przede wszystkim dla nieba.

Z tego punktu widzenia trzeba się zapatrywać na L.O.M., która ma na celu przeprowadzić konsekwentną egzekutywę tego, czego Sodalicja wymaga w szóstym prawie od członków. Powiedzenie (z art. „Jeszcze o L.O.M.“) „Nie ma więc żadnej potrzeby stwarzać drugą jakoby Sodalicję w istniejącej od wieków Sodalicji Mariańskiej“ jest dowodem niezrozumienia znaczenia celu Ligi, natomiast słowa „...cały Zw. Sod. tak, jak i poszczególne organizacje tegoż Zw. tworzą same przez się L. O. M.“ dowodzą zupełnego niezrozumienia istoty LOM-u.

Musimy bowiem pamiętać, że dużo pięknych rzeczy mówi się w teorii, ale jak jest w praktyce? A więc chodzi o realizację, o pracę nad tym, co jest najważniejsze — nie wystarczy tylko od czasu do czasu zachęcić członków do czuwania nad czystością. Nie wolno się zadowolić wykuciem szóstego prawa przez Sodalisów na pamięć — trzeba ich uświadomić o potrzebie, o piękności i szczęściu czystego życia. Na to, trzeba czasu i pracy, jednym słowem zajęcia się tą najważniejszą sprawą; bo chociaż ta zasada czystości istnieje w samym prawie sodalicyjnym, to jednak każdemu się wyda oczywistym, że wobec wielu innych kwestii, które absorbują sodalisa, zapomina się o niej... a życie młode... otoczenie nieodpowiednie... robią swoje.

L. O. M. więc nie ma na celu selekcji sodalisów: na złych i dobrych, ale zobowiązując członka przed złożeniem ślubowania do walki o czystość — a) nie pozwala wejść do grona sodalisów nieodpowiednim

*) P. Nr 6 *Pod znakiem Marii* (marzec 1939) str. 149.

członkom — b) pozwala sodalisowi w przyszłej swej pracy ćwiczyć się w tej cnocie przez dalsze wysiłki w LOM-ie, jako sekcji. Tylko przez ćwiczenie się w cnocie czystości, będziemy ją posiadać!

Napewno żaden Ks. Moderator nie ma nic przeciw istnieniu w jego SM takich sekcji jak: apologetyczna, liturgiczna, eucharystyczna i t. p.

Gdy więc trudno wpoić zamiłowanie czystości w członkach, bez pracy w tym kierunku, niech powstanie jako sekcja LOM. Nie chodzi Lidze bynajmniej o tworzenie w SM nowej organizacji, bo ona sama przez się jest wypróbowaną i doskonałą.

Dyskusja na temat L. O. M. powinna zejść na zagadnienie, w jaki sposób realizuje każda Sodalicja 6 te prawo sodalicyjne: 1. Jak stara się o podniesienie poziomu czystości wśród członków. 2. Co czyni pod tym względdm wśród otoczenia.

Sekcja ta pomyślana jest nie tylko dla samych sodalisów, ale również, jako przygotowanie się do pracy w tym kierunku pośród otoczenia, między kolegami szkolnymi, po klasach, na terenie gimnazjum i poza szkołą. Właśnie ten **nerw bojowy o czystość innych** jest zasadniczą ideą LOM-u — ratowanie młodych dusz dla Królowej Nieba. Więc choćby L. O. M. uratowała jedną młodzieńczą duszę od zepsucia, choćby przeszkodziła tylko jednemu występkowi brudnemu, już ma rację istnienia.

X. HENRYK FEDERER

Ojciec i syn w udręce egzaminu

opowieść z Lachweiler 8)

tłomacz. z niemieckiego X. J. W.

(Copyright by G. Grote Verlag Berlin — Przedruk wzbroniony)

(Ciąg dalszy)

Na te słowa we wszystkich ławkach zapanowała znowu zupełna cisza. Rodzice dzieci poczęli cisnąć się w stronę nauczyciela, by lepiej słyszeć oceny. Proboszcz stanął przy koszu i chwycił w rękę pierwszą nagrodę. Była to książka wspaniale oprawna ze złotymi brzegami... Zawierała życiorysy sławnych dzieci, w opowieściach i obrazach.

Nagroda przypadła Emilowi. Był on najlepszym wśród „bardzo dobrych".

Dalsze „pierwsze nagrody" uzyskało jeszcze sześcioro dzieci, cztery dziewczynki i dwóch chłopców. Z jakąś mieszaniną uczuć strachu i ciekawości podchodziły one na środek sali, odbierały podarki, całując księdza w rękę. Czyniły to z całą ochotą, zarówno wysokie, dorastające już dziewczęta, jak i chłopcy-dryblasy już, mimo młodego wieku... Mogłoby się to komu wydać dzieciństwem, ale taki już był stary i święty zwyczaj w Lachweiler, i niktby go nie zdołał wykorzenić.

Z jakąż zazdrością za tą garstką wodziły oczyma inne — te mniej szczęśliwe. Z twarzyczek, które nie były jeszcze zdolne się maskować, pałała ona całkiem wyraźnie, gdy z bliska już dojrzały, jakie to prześliczne książki ze złoconymi tytułami i piękną, płócienną oprawą stały się udziałem wyróżnionych.

Przyszła teraz kolej na tych, co mieli postępy „dobre". I ci jeszcze stanowili gromadkę dzielnych malców, co to w przyszłym życiu niejednokrotnie mieli bardziej się wybić, niż ci pełni blasku i „celujący". Bo owi „dobrzy" — później w pracy okazują się zawsze wytrwalsi, spokojniejsi, cierpliwsi i nie podlegają tak ła-

two różnym nastrojom i humorom, raz olśniewającym, to znów dziwacznym, jak tamci „mali geniusze“.

Powoli koszyk się wypróżnia aż do dna... Ksiądz wręczył komuś już ostatnią gąbkę...

I oto przychodzi kolej na długi, długi sznur „dostatecznych“. Ci oczywiście nie mogli marzyć o nagrodzie. Oni to właśnie w szkole stanowią „stan średni“. Należą do nich typy wygodne, lubiące sobie folgować, bez zbytnich aspiracyj, bez zapału — ot tacy powszedni „zjadacze chleba“. Może to i najszczęśliwsi wśród ludzi? Nigdy głowy do góry nie zadzierają, ale też i nie spuszczają jej zbyt nisko. Tak sobie raźnie, samym środeczkiem prześlizgują się poprzez innych, choć może czasem zbyt się przychylają ku ziemi. Ale ostatecznie, jakoś przechodzą przez życie. Ba nawet, najczęściej bywają więcej zeń zadowoleni i bardziej dobroduszni, jak owi „dobrzy“. Bez nich doprawdy trudno byłoby wytrzymać na świecie. Bylibyśmy poprostu starci na proch przez talenty pierwszej i drugiej klasy... Zapanowałaby atmosfera tak ostra i gryząca, jak by to się stało z powietrzem, gdyby nagle ostry tlen znalazł się w nim sam, bez współdziałania łagodnego, kojącego azotu.

Wszystko więc, co się nie zmieściło w pierwszej i drugiej grupie, znalazło się teraz w trzeciej. Dzieci wywoływane jedne po drugich, wstawały i jasnym głosem odpowiadały: jestem!

Każde z nich przy tym płoniło się wyżej uszu, siadało i uśmiechało się do swej ławki, zerkając ku temu najbliższemu koledze, na którego już, już właśnie przychodziła kolej. I on musiał teraz powstać, zaczerwienić się i tak samo znów potem się uśmiechać. Kilkoro dzieci tarło przy tym mocno jeden bucik o drugi, oczekując nerwowo na wywołanie ich nazwiska. A jednak nie! Przedtem jeszcze, wbrew nadziei, wezwano Hermana Fallera, Martę Precht i małego Wernera Stumpfa... i dopiero teraz, na samym końcu Ferdynanda Ferri, Elizę Gluck, no i tak dalej.

Ach jakżeż okropne to wyczekiwanie, gdy już tylko trzy nazwiska zostały nietknięte, jakie straszne, gdy już tylko dwa, gdy już tylko jedno, jedyne... ostatnie.

Nareszcie! Już wszyscy, wszyscy bez wyjątku... Tylko.., tylko jedno nie... Nazwisko synka nauczyciela.

Wacek czekał ciągle daremnie na swą kolej...

I nic a nic go to nie krępowało, że się miał znaleźć gdzieś na samym końcu. Czyż mógł się wogóle czego innego spodziewać? Jakże w tej chwili radośnie uśmiecha się do ojca, który tak jakoś dziwnie powoli odczytuje dziś te postępy... Malec zakłada sobie szczupłe ramiona na piersiach... i właściwie nie widzi, nie słyszy ani ojca, ani dzieci dokoła... W uszach brzmi mu już wyraźnie potężny szum lasu, śpiewny pomruk strumyka, wróblęta ćwierkające w gniazdku, kukułka skryta gdzieś w gąszczach pagórka i wiatr świszczący doliną... Wacek już nie jest przytomny w szkole... Ugania gdzieś daleko poza wsią, już jest u najmilszego mu Ferdka, syna bogatego gazdy i ulubionego towarzysza wszystkich chwil wolnych... Z nim doi kozy, z nim razem wspina się na młode czereśnie... I dlatego to w tej chwili uśmiecha się tak serdecznie, tak radośnie...

Wakacje już z góry rzucają nań swe jasne refleksy. Nie widzi wcale, że dzieci patrzą nań z coraz większym współczuciem, im więcej osamotniony ma się znaleźć w tym wykazie... Że jego sąsiad, przemądrzały Emil, lękliwie się od niego odsuwa, jakby się jakiegoś zakażenia obawiał, tak, że szeroki odstęp powstaje między nimi, odstęp jak między sprawiedliwym a grzesznikiem... Ba, nawet tego nie dostrzega Wacek, że na czole ojca błękitna żyła wzbiera mocno pod wpływem podniecenia... Nie uświadamia sobie wcale tej ciszy grobowej, jaka w tej chwili zapanowała w sali szkolnej, gdy się okazało, że już tylko jedno, jedyne nazwisko, i właśnie jego nazwisko, pozostało do odczytania. Jakżeżby to mógł zauważyć, kiedy nawet nie dostrzega, jak teraz wszyscy członkowie rady szkolnej spoglądają to na ojca, to znów na niego, i w wysokim stopniu zdziwieni, szepczą do siebie półgłosem:

— Tam do diabła! Co właściwie z tym chłopcem Filipa??

A Wacek nic nie słyszy, nie widzi, tylko najspokojniej z całym poczuciem niewinności i prostoty śmieje się do oczu tych wszystkich ludzi, którzy w tej chwili tak się o niego martwią.

— Na notę niedostateczną — czyta dalej bezdźwięcznym głosem nauczyciel — nie zasłużył żaden z uczniów...

Teraz już i proboszcza ogarnął niepokój. Jego mądre oczy zdają się przenikać tajemnicę bladego jak ściana Filipa. Ah! W jednej chwili pojął wszystko. Po-

jął także całą sytuację gruby, krępy prezes rady szkolnej. Bo oto poczyna nagle z hałasem wycierać nos, co stale czynił, gdy wolał czegoś nie widzieć i nie słyszeć, choć musiał osobiście być świadkiem jakiegoś przykrego wypadku. Nawet te na-wpół dzikie chłopaki, co to zawsze lubią się cieszyć z cudzego nieszczęścia, mają teraz w oczach jakiś blask współczucia dla Wacka. Jego mała przyjaciółka, Frania, siedząca tuż za nim, zanurza się nagle z całą główką, zdobną w dwa warkoczyki pod ławkę, jakby jej rysik upadł na ziemię. Ale tam, w mroku na dole, wyciera sobie piąstką swoje wilgotne, piwne oczka. A przecież Wacek ciągle się uśmiecha, i to jeszcze bardziej błogo niż dotąd... W tej chwili siedzi przecież w myśli na koźle wozu, należącego do gazdy Wendla, wywija biczyskiem nad parą tłustych wołów wprzęgniętych w jarzma i radośnie wykrzykuje —wi—jo—oo...

— Postęp zły otrzymuje... zły postęp uzyskał... Nauczyciel zachwiał się... Kartka papieru drży cała w jego rękach... Najwidoczniej coś go dławi... bo stęka, kaszle... nie może wydobyć głosu... Wygląda teraz jak upiór...

— Postęp zły...

— Dosyć, dosyć, panie nauczycielu... — woła proboszcz, z jakąś nienaturalną u niego porywczością odsuwając z hałasem krzesło. Równocześnie wszyscy członkowie rady wstają z swych miejsc jakby na komendę.

W tejże samej chwili w duszy Filipowej dokonuje się coś niepojętego. Wyczuwa w tym wszystkim, co się dzieje, współczucie i litość... Więc chcą go oszczędzać... Zrozumiał! I natychmiast zrodziło się w nim poczucie jakiejś samobójczej sprawiedliwości. Otóż on musi wypowiedzieć to, co jest prawdą! Ani proboszcz, ani żadna inna władza nie śmie mu w tym przeszkodzić. Choćby sobie nie wiem jak wszyscy hałasowali stołkami.

— Dosyć, panie nauczycielu! Egzamin skończony. Jesteśmy istotnie zadowoleni. Całkowicie zadowoleni — słychać grzmiący głos księdza. — Nieprawdaż moi panowie? Nieprawdaż?

— Ależ naturalnie!

— Oczywiście!

— Ma się rozumieć!

— Doskonale poszło, panie nauczycielu!

— Świetna szkoła. Wszystko w porządku!

Takie i tym podobne, wielce uprzejme głosy dolatują ze wszystkich stron do uszu Filipa.

Ale on się buntuje! Jakgdyby nie miał na świecie żadnych bardziej zaciętych wrogów, jak ci właśnie chwalcy. Skupia więc w sobie wszystką siłę woli i woła na całą salę umęczonym, ale zarazem jakimś nieswoim głosem z uporem, jakby się obawiał, by mu ktoś nie przerwał, jakby chciał przekrzyczeć cały przeciwny mu w tej chwili zgiełk i hałas:

— Postęp zły otrzymuje Wacław Korn, syn nauczy...

I w tym momencie, urywa, jakby w jednym oddechu wydał z siebie całą już siłę... Papier wypada mu z ręki... Bezsilnymi dłońmi poczyna chwytać powietrze, to znów zasłania nimi swe czoło, pochyla się w bok i pada, jak kawał sztywnego drewna na krzesło, podtrzymany na czas ramionami proboszcza i wójta... Maleńkie, niezliczone krople potu pokrywają mu czoło, powieki opadają mu, jakby w głębokim śnie...

Więc doktor szybko rozwiązał mu krawat i rozpiął kamizelkę, zawołał o wodę i pod nos przytknął sole rzeźwiące. Dzieci strwożone ścisnęły się w ławkach, kilka dziewcząt poczęło płakać, Emil pobiegł po żonę Filipa. Korpulentni członkowie rady szkolnej chcieli koniecznie w czymś pomagać, a właściwie na każdym kroku przeszkadzali, stając spieszącym się w drodze. Jedni pobiegli do okien, by je roztworzyć, tuż zaraz inni pospiesznie je zamykali. Proboszcz obcierał zemdlonemu czoło swą jedwabną, czerwoną i całkiem jeszcze czystą chustką do nosa, a prezes rady już po raz trzeci pytał niespokojnie Filipa:

— Panie nauczycielu, czy pan mnie jeszcze słyszy? Panie nauczycielu, czy pan mnie jeszcze poznaje?

Nigdy dotąd w swym życiu nie widziały dzieci podobnie bladego człowieka. Przerażone, coraz i coraz bardziej, cisnęły się ku sobie, jak strwożone kuropatwy w zaroślach, gdy dojrzą w postaci myśliwego, śmierć gotującą dubeltówkę do strzału.

W duszy Wacka poczęła się nagle rozjaśniać jakaś ciemność. Coś zerwało mu się z przed oczu, jakby zasłona dotąd przed oknami wisząca. Chłopczyna wy-

czuwał, że całe to nieszczęście stało się przez niego... Że to on był taki głupi, że to on nic nie umiał czytać, że to on otrzymał tę jedyną piątkę! Więc to on zabił własnego ojca!

I straszne poczucie jakiegoś przestępstwa, które się nie da wypowiedzieć, poczucie dotąd mu całkiem nieznane, przewalać się poczęło okrutnym ciężarem poprzez jego małe, wrażliwe serduszko.

— Przecież ja nie chciałem! — zawołał na cały głos i począł się gwałtownie przepychać na środek klasy ze swej ławki... U powiek, szeroko otwartych oczu wisiały mu dwie ciężkie, przejrzyste krople łez.

— Tatusiu, tatusiu, ja już chcę się nauczyć czytać! Tatusiu!

Już się przecisnął przez zwartą grupę mężczyzn, rzucił się koło ojca na ziemię i głowinę swoją całą siłą przycisnął do jego kolan.

— Tatuśku — woła znowu — ja naprawdę umiem opowiadanie, tylko mnie wypytaj — Umiem doskonale — O!... Więc słuchaj: „Była raz kotka... która bardzo kochała swoje małe kocięta... Z całego serca... Głaskała je wciąż i lizała i ogrzewała ciepłem własnego futerka... I na dzień wynosiła je na dach domu na słońce, a na noc przysuwała do ciepłego, kuchennego pieca... Ta kotka"... Tatusiu, czy słyszysz, co mówię??

Dziecko podniosło na chwilę swoją kędzierzawą, jasną główkę z ojcowskich kolan i znowu rozpłakało się na cały głos, widząc, że oczy Filipa ciągle są jeszcze zamknięte... Ale w tej samej chwili mimo łkania i mimo radnych stojących dokoła, którzy daremnie próbowali oderwać go od ojca, Wacek podjął niczym niewstrzymany swoje opowiadanie...

— I nagle z powietrza, jakby zestrzelony, runął ogromny sęp... Był duży, jak chmura, a szybki, jak wicher... Dzikie swe szpony wyciągnął ku kociętom, ku tym maleńkim — bieluchnym i czarnym i brunatnym — sierść ich była delikatna jak wełna, albo jak jedwab... — O tatku, gdybyś mnie zechciał wysłuchać, no patrz, jak ja to umiem!

I znowu ukrył swą główkę między kolanami Filipa, któremu w tej chwili właśnie żona, posłuszna wskazówkom lekarza wódką nacierała skronie.

— Ale dzielna kotka broniła się przed drapieżcą! A była przecież od niego o tyle mniejszą — wołał już Wacek tak prędko, jakby od tego opowiadania życie ojcowskie zależało. — I wolała, by ją rozdarł w sztuki i rozdrapał szponami i porwał w przestworza, byle tylko nic złego nie spotkało jej małych kociątek...

— Cicho mały! — zgniewał się wójt i próbował oderwać rękę chłopca od kolan chorego. Co to wszystko pomoże?

— Niech go pan zostawi — zawołał doktor i wskazał mu powieki Filipa, które się poczęły właśnie roztwierać, powoli i z jakimś widocznym zdumieniem...

— Tatku! — Kotka całą siłą zawisła sępowi u szyi. I już go nie puściła! A przecież jego szpony sprawiały jej taki ból straszny! Dla moich dzieci — myślała sobie — to dla moich dzieci. — Tatusiu?—prawda, że dobrze opowiadam??

Pełne zdumienia szepty słychać było w szeregach stojących dokoła egzaminowych gości. Ojciec Wacka uśmiechnął się raz i drugi, czy może tylko próbował pokazać, że się uśmiecha... Ręce jego jednak zwisały dalej bezwładnie poprzez poręcze krzesła i oczy znowu się zamknęły.

— On całą noc oka dziś nie zmrużył — wyjaśniała zebranym pani Monika, ujmując zwiotczałe ręce męża i rozcierając je w swych ciepłych dłoniach. — I nic do ust nie wziął na śniadanie. Cóż dziwnego, że się biedakowi źle zrobiło! Ah, jak on już potrzebuje tych wakacji!

— Tatuś! To ja już opowiem do końca. Posłuchaj tylko! — „Nasza kotka zbyt już ciążyła ptakowi. Jak ołów wisiała mu pod gardłem i dusiła go swymi pazurami. Opuścił więc skrzydła i runął w dół, prościutko jak kamień. Spadli oboje tuż obok małych koteczków. Oboje nie żyli — napastnik i jego ofiara.

W tej chwili udało się jakoś Filipowi dosięgnąć prawą ręką twarzyczki syna. Zaledwo poczuł Wacek tę małą pieszczotę, porwał obiema rączkami wielką, zimną jak lód dłoń ojca do swych ust i począł ją obcałowywać po wszystkich z kolei palcach, to z góry, to z dołu, zanosząc się płaczem, to znów śmiejąc się z wielkiej radości...

— Tatuśku! — ciągnął z świeżym zapałem — tatuśku. — „A te biedne maleństwa! Ach Boże drogi! Jakże węszyły boleśnie zwłoki swej mateczki... jak jej lizały łapki, ocierały się o jej futerko, szukały jej pyszczka... Nieszczęsne, małe

kocięta... Krew sączącą się z jej rany brały w swe pyszczki i chciały ją rozgrzać ożywić...

Teraz Filip słuchał już Wacka z szeroko rozwartymi oczyma i z widocznym ożywieniem. A dziecku jakaś iskra, pełna radości strzeliła nagle z oczu i, krzycząc niemal, kończył swoją przedziwną opowieść:

— I na pewne, tatuśku, na pewne od tych pieszczot mateczka ich ożyła. Przecież nie umarła tak całkiem, jakto pisze w książce! Była tylko śmiertelnie wyczerpana i chora! A teraz ocknęła się i ożyła... I okropna radość zapanowała w sercach kociątek. No, tatku, czy tak nie było? No prawda, że tak? No widzisz, jak ja potrafię opowiadać, a teraz już się i czytać nauczę i rachować... Już chcę tak mocno, tak mocno! I znowu począł okrywać pocałunkami, z każdą chwilą coraz cieplejszą rękę ojcowską. (Dokończenie nastąpi).

WITOLD TRUSZKOWSKI SM.
ucz. II kl. lic. Kraków IX

Z wakacyjnej włóczęgi po Tatrach

Już czwarty dzień naszej ekstrawaganckiej wyprawy... Dotychczas wszystko sprzyjało nam, jak w czepku urodzonym; przede wszystkim zaś pogoda, o którą truchleliśmy, wyruszając w góry 3 sierpnia 1938 roku przy groźnym akompaniamencie grzmotów i miarowej kapaniny deszczu. Toteż z coraz tęższymi minami speców turystyki wysokogórskiej, zdobywaliśmy szczyt po szczycie: Rysy, Wysoką, Ganek, Rumanowy. Upajał nas przy tym i odurzał dziwny czar i majestat przyrody tatrzańskiej, skąpanej w blaskach słonecznych; zwłaszcza niezapomniana panorama z Rysów i Wagi przy purpurowym zachodzie oraz seledynowozłotym wschodzie słońca...



Pośrednia Grań z drogi na Łomnicę.

Ale oto w owym czwartym dniu zaczyna się coś psuć... Z twardego snu w Śląskim Domu pod Garłuchem budzą nas nad ranem ponure huki i łoskoty, jakby walących się skał: to resztki burzy nocnej, przekształcającej się powoli w beznadziejne siąpienie, zakrojone jakby na cały dzień...

Mimo kiepskich perspektyw, X. Moderator przynagla koło 7-mej do wstawania. Oj! dało się już naszej „czwórce hultajskiej“ we znaki to przynaglanie w schroniskach: pod Rysami i przy Popradzkim!

— Trzeba się przygotować, bo nużby...

I rzeczywiście!

Wbrew wszelkim poszlakom zaczyna się przecierać. Jest ósma. Widać już skrawek błękitu nad poszarpanym grzbietem Wielickich

Granatów. Niema chwili do stracenia. Ostatnie przygotowania... i ruszamy, jak program każe, na Garłuch...

Nogi moje skołczałe po wczorajszej, rekordowej turze, próbują z miejsca „nawalać“. Wnet jednak wracają do formy. Robi się coraz piękniej i goręcej... Już szczyty pławią się w słońcu. Podchodzimy, gawędząc wesoło, ku wyższym partiom Doliny Wielickiej. Mijamy Siklawę, Kwietnik i zbliżamy się po kamiennym usypisku do wylotu żlebu spadającego od Wysokiej Przełęczy (2550 m.) nad Kotłem Garłuchowskim.

Otóż i ściana „Wielickiej Próby“. Straszono nas w Zakopanem, że klamry i łańcuchy pozrywane. Nic podobnego. Bierzemy „Próbę“ gładko... i pniemy się stromo ku rzeczonej przełęczy. Droga zmudna i jednostajna...

Ale oto i urozmaicenie: Zrywa się wichura, świszczy w uszach i otula nas coraz szczelniej mgłami, niby mokrą watą. Od czasu do czasu odzywa się głuchy, złowieszczy pomruk grzmotu. Nowe — oby nie rozszerzone! — wydanie rannej burzy. „Może jednak — śnię na jawie — ze względu na nas szczęściarzy przejdzie bokami, jakto było przy wyjściu na Rysy?“ Niestety!! Chmury kłębią się niespokojnie i ciemnieją coraz bardziej... Grzmoty potężnieją... Nim przeszliśmy do przełęczy, lunął deszcz z gradem. Na przełęczy jeszcze gorzej: Wiatr dmucha gwałtownie i wyje, siekąc lodowatymi kulkami po twarzy i rękach, jak biczem.. Nie można ustać, bo pcha bez pardouu ku otchłani Kotła. Spod szczytu Małego Garłucha chlustają silne strugi wody, zagradzając drogę. Co tu robić? Jacyś turyści czescy, stojący chwilę bezradnie, decydują się na odwrót. My jednak — choć miny rzedną w błyskawicznym tempie — idziemy dalej... Myśl o bliskości celu rwie nas silnie naprzód, poprzez zasłane gradem żlebiki, grzędy i żebra skalne... Tymczasem burza przycicha, chmury się rozpraszają; świta nadzieja ciekawej panoramy szczytowej... Jeszcze jeden głębszy żleb oraz długa, stroma rynna... i stajemy na wierzchołku Garłucha...



Posiłek na Ganku.

Stajemy zdumieni i olśnieni: Chmury rozwiały się całkiem. Naokół piętrzą się potężne masywy górskie. Strzela w niebo las turni i szczytów. Czernieją, połyskując miejscami, urwiska i przepaście. Zachwycająca, groźna epopeja skalna...!!

Niedługo jednak wolno nam ją podziwiać. Już po kilkunastu minutach znów zaczyna się chmurzyć... A syk i błysk miotełki elektrycznej na końcu rury metalowej, wbitej między głazy szczytowe, zwiastuje zbliżanie się nowej burzy. Adam junior ma straszną ochotę zostać, aby doświadczyć zjawiska wysokogórskiego: stawania dębem i iskrzenia się naelektryzowanych włosów. Ale stateczniejszy Jurek orzeka, że lepiej nie ryzykować. Podzielając jego ważkie zdanie, schodzimy pospiesznie w dół, ku Dolinie Batyżowieckiej... Droga przepaścista, oślizgła — wymaga ogromnej ostrożności; zwłaszcza prostopadła niemal ściana „Batyżowieckiej Próby" ze zrujnowanymi ubezpieczeniami. Na szczęście burza obeszła gdzieś stroną...



...stajemy na Garłuchu.

Lecz oto już nasza Dolina z ukojną sielanką zieleni, stadem pasących się kozic i błękitnawą taflą jeziora, okolonego zwałem ogromnych maliniaków. Stąd do schroniska jeszcze dwie godziny dosyć wygodnej drogi, wśród wonnej kosodrzewiny i smreków. Przebycie jej uświetniają obaj Adamowie i Jurek zażartą dysputą na tematy (nie do wiary!) prawno-filozoficzne.

Pod zachód słońca stajemy znowu w Śląskim Domu... syci wrażeń i przygód, za które mieliśmy nazajutrz, w czasie Mszy św. w Smokowcu, szczerze dziękować Bogu i Opiekunce sodalisów-wędrowców. Nie zatrą się nam one nigdy w pamięci. Choć przyjdzie cała gama nowych, silnych emocji w ciągu tygodniowej jeszcze włóczęgi, przy idealnych prawie warunkach atmosferycznych. Choć trafią się takie, niecodzienne „wyczyny", jak wspinaczka na Łomnicę (drogą Jordana), na Lodowy, Kopę Lodową, Zadniego Mnicha, czy wreszcie nawet linowa graniówka Kościelca...

Cała nasza rozkoszna wędrówka, ale przede wszystkim ta wyprawa na Garłuch, dała nam nowe objawienie potęgi i majestatu Stwórcy... A także wiele głębokiego zadowolenia, bo naprawdę:

Jakże miło, jakże błogo
Poszarpanym, wąskim żlebem
Przepaścistą piąć się drogą
Między ziemią — między niebem!!

(Asnyk: Poranek w górach).



Patrol ułanów jazłowieckich w drodze do Jazłowca z hołdem Niepokalanej.

WIADOMOŚCI KATOLICKIE

Na podstawie komunikatów Polskiej Katolickiej Agencji Prasowej

Z Polski

Episkopat i Duchowieństwo katolickie złożyło z inicjatywy J. Em. Ks. Kardynała Prymasa Dra Augusta Hlonda blisko ćwierć miliona złotych (236 tys.) na moralne dozbrojenie armii polskiej. Ks. Biskup Wojsk Polskich większą część tej sumy przeznaczył na zakup kaplic polowych.

Poza tym duchowieństwo wszystkich diecezji stanęło ofiarnie do subskrybowania Pożyczki Obrony Lotniczej, składając bardzo poważne sumy, po kilkadziesiąt tys. złotych na każdą diecezję. Stanęli także tak zawsze niezamożni klerycy naszych seminariów duchownych, subskrybując z każdego po kilkaset złotych.

Gromadny powrót do katolicyzmu. W Tomaszowie Lubelskim daje się zauważyć coraz częstsze przechodzenie prawosławnych na katolicyzm w obrządku łacińskim. Przeciętnie w tej miejscowości w okresie jednego tygodnia przyjmuje wiarę katolicką około 50 osób. W tej samej okolicy zaznacza się wzmożona praca nad umożliwieniem konwertytom z prawosławia normalnego życia religijnego. W związku z tym podjęto budowę kościoła w Chodywańcach oraz dwóch kaplic w Żernikach i Zimnie. Jednocześnie utworzono nową parafię obrz. łacińskiego w Nowosiółkach.

Ze świata

Znamienna odezwa anglikanów. Londyński „Daily Express" ogłosił w tych dniach odezwę, podpisaną przez anglikańskiego biskupa Eymour, wielu wybitnych przedstawicieli anglikanizmu z Londynu, Yorku, Colchester, Cambridge, Portsmouth i Folksous, a także dwóch zakonników anglikańskich, reprezentujących t.zw. „ruch oksfordzki" (zmierza do zbadania prawdziwości Kościoła Katol.) w anglikaniźmie. W odezwie tej czytamy oświadczenie, że **„jedynym wyjściem z obecnego chaosu**

może być tylko połączenie się ze Stolicą Świętą". Nader ostro krytykując obecne ogólne nastawienie anglikanizmu, odezwa głosi: „Współczesny anglikanizm przepojony został duchem modernizmu i kompromisowości. Tymczasem Kościół katolicki posiada mocny punkt oparcia i wodza w osobie Następcy św. Piotra na ziemi. Dlatego jedynym praktycznym celem ruchu oksfordzkiego **musi być połączenie się z Rzymem".**

„Godzina katolicka" w radiu amerykańskim. T. zw. „Godzina katolicka" w radiu Stanów Zjednoczonych obchodziła niedawno 9 rocznicę swego istnienia. Powstała ona z inicjatywy katolickich organizacji w porozumieniu z radiofonią amerykańską „National Broadcasting Company". Obecnie „Godzinę katolicką" **nadaje 77 stacyj radiowych w 39 stanach Ameryki Północnej.**

Kościół zapakowany w 203 skrzyniach. Z Sydney (Australia) odpłynął w tych dniach na statku „Marella" dziwny ładunek. Ładunkiem tym jest 203 skrzyń, zawierających składane części... kościoła, który ma być następnie złożony w miejscowości Mataram na jednej z wysp Salomona. Skrzyniom towarzyszy dwóch majstrów specjalistów, którzy mają zmontować kościół, będący podarunkiem dla misji w Mataram, od pewnego bogatego kupca australijskiego. Syn jego przed 20 laty był misjonarzem w wyżej wymienionej miejscowości.

Akcja filmowa katolików angielskich. W celu propagandy dobrych filmów dominikanie angielscy w r. 1934 zorganizowali instytucję Catholic Film Society, która, współpracując z Catholic Truth Society, towarzystwem propagandy katolicyzmu w Anglii, zajmuje się rozszerzaniem i wypożyczaniem do szkół i parafii dobrych filmów i przeźroczy. Działalność Catholic Film Society rozwija się nader pomyślnie. Przygowało ono już szereg mniejszych filmów o modlitwie, sakramentach i ofierze Mszy św. a ostatnio przystąpiło do przygotowania filmów większych. W ciągu ubiegłego roku filmy Catholic Film Society oglądało około 30 tysięcy osób w 60 różnych miejscowościach Anglii.

Ludność Rzeszy Niemieckiej jest dziś w większości katolicką. Urząd Statystyczny Rzeszy Niemieckiej podaje, że obecnie, po przyłączeniu Czech i Kłajpedy ludność wielkich Niemiec wzrosła do 86,2 milionów. Wskutek tego zmnienił się stosunek procentowy protestantów i katolików. Dawniej protestanci stanowili w Rzeszy 2 3 ludności, katolicy zaś 1/3. Obecnie jest w Niemczech 44 miliony katolików, czyli przeszło 50%.

Dziesięć nowych parafji katolickich we Wiedniu. Pierwsze miesiące b. r. przyniosły pocieszający fakt erygowania 10 nowych parafji we Wiedniu. Są to następujące parafie: Przemienienia Pańskiego, św. Jana Bosko, św. Tekli, Najśw. Serca Jezusowego, Imienia Jezus, Imienia Marii, św. Teresy od Dzieciątka Jezus, św. Józefa i t. d. Jest to odpowiedź na propagandę reżimu nazistowskiego za występowaniem z Kościoła katolickiego.

Wzrost religijności w stolicy Francji. W okresie W. Tygodnia kościoły paryskie o każdej porze dnia były przepełnione. Wprost trudno było przedostać się do świątyń. Zjawisko nie obserwowane w latach poprzednich. To samo powtórzyło się i w Niedzielę Wielkanocną. Znaczny ruch panował i w kościele polskim, mimo, że bardzo wielu Polaków wyjechało z Paryża na święta.

Wyznanie wiary premiera holenderskiego. Przed kilkoma dniami premier holenderski, dr Colijn wygłosił przez radio przemówienie, w którym, nawiązując do ostatnich rozporządzeń natury wojskowej w Holandii, oświadczył co następuje: „Losy naszego kraju nie leżą w ręku ludzkim i nie są uzależnione od woli jednego człowieka, albowiem Bóg Wszechmogący rządzi światem. W przekonaniu tym tkwi moc, to przekonanie wytwarza stanowczość woli u człowieka i nie dopuszcza do tego, by ludzie byli chwiejni i ulegli każdemu podmuchowi wiatru, jak trzciny".

Jakie książki są najpoczytniejsze w Ameryce? Amerykański „Instytut dla wiedzy i sztuki" sporządził spis 65 książek, które w ciągu ostatnich lat zdobyły sobie w Ameryce największą poczytność. Godnym uwagi jest fakt, że **książki o największym nakładzie niemal wszystkie były treści religijnej.** Na pierwszym miejscu znajduje się dzieło p. t. „Jego śladami", napisane przed czterdziestu laty (w r. 1899) przez księdza Sheldona. Książka ta rozsprzedana została w ośmiu milionach egzemplarzy. Na jedenastym miejscu znajduje się powieść z czasów Chrystusa Pana p. t. „Ben Hur" Wallace'a, która osięgła blisko 2 miliony nakładu w Ameryce. „Historia biblijna" wyszła w 1.321.000 egzemlarzy. Co do samego Pisma św. to nie jest ono objęte powyższym spisem, gdyż zajmuje uprzywilejowane miejsce, bijąc wszyst-

kie rekordy wydawnicze. W ciągu ostatnich lat sprzedano w Stanach Zjednoczonych 22,097.000 egzemplarzy Nowego Testamentu w samym języku angielskim (przeszło dwadzieścia dwa miliony!).

We Francji nie ma miejsca dla bezbożników. We Francji przebywa obecnie około 450.000 uchodźców z Hiszpanii, którymi rząd Republiki zaopiekował się, dając im dach nad głową i żywność. Nie wszyscy jednak z tych, którzy znaleźli przytułek na ziemi francuskiej, odwdzięczają się za tę opiekę. Prasa francuska notuje godny pożałowania fakt: w Boulogne sur Mer kilku czerwonych Hiszpanów zniszczyło figurę Zbawiciela w kapliczce na terenie ogrodów biskupich. Ponieważ sprawcy nie chcieli się przyznać do winy, władze francuskie natychmiast wydaliły wszystkich uchodźców hiszpańskich, znajdujących się pod opieką miejscowej gminy, w liczbie 240.

Wszechświatowy Dzień Sodalicyjny

W tym roku naznaczony na niedzielę 14 maja. Zależnie od uznania PW. XX. Moderatorów i warunków miejscowych mogłyby i SM uczniów przynajmniej w pewnej mierze uczestniczyć w obchodzie, by w ten dzień poczuć się członkami potężnej Rodziny Sodalicyjnej liczącej na całej kuli ziemskiej miliony członków.

W programie „Dnia“ organizowanego z natury rzeczy przez SM starszego społeczeństwa zamieszczono Mszę świętą z odpowiednim przemówieniem i wspólną Komunię świętą, Akademię sodalicyjną, kolportaż Pisma św. i książek do nabożeństwa, wkońcu składkę na rzecz Sekretariatu Centralnego SM w Rzymie. O ile idzie o SM uczniowskie, Krakowski Sekretariat prosi o ofiarowanie na ten cel przynajmniej **jednej symbolicznej złotówki.** Adres jego: **Kraków, Sienna 5, II p.**



Pani nasza Jazłowiecka — módl się za nami (300 dni odpustu).

Z życia naszych SM

Kalisz I. (Liceum i Gimnazjum państwowe im. T. Kościuszki). Pod koniec lutego b. r. wystawiła nasza SM. potężny dramat K. H. Rostworowskiego p. t. „Kajus Cezar Kaligula“. Nie po raz pierwszy Sodalicja Kalisz I pokusiła się o wystawienie takiego dzieła. Wszak już od dziesięciu lat dzięki zabiegom ks. moderatora Z. Kalinowskiego rok rocznie wystawia sztuki wielkiego repertuaru klasycznego, jak „Judasza z Kariotu“, „Dziady“, „Złota Czaszka“, „Noc Listopadowa“ i inne.



Kaligula Rostworowskiego na scenie sodalicyjnej w Kaliszu (I).

W tym roku przedstawienie wypadło świetnie, na ogólne żądanie musiano je powtórzyć.



Scena z Kaliguli.

Trembowla. Sodalicja nasza dla uczczenia Patrona Zakładu św. Kazimierza, wysłuchawszy Mszy św. i przyjąwszy wspólną Komunię św. na intencję nowoobranego Ojca św. Piusa XII, odegrała obraz sceniczny z życia św. Kazimierza Jagiellończyka, F. Żurowskiego „Królewicz umiera" — osobno dla miejscowych szkół, osobno dla starszego społeczeństwa. Dochód w kwocie 200 zł przeznaczono na wycieczkę do Częstochowy w maju i na Zaolzie, gdzie jednej ze szkół delegaci ofiarują szafkę z książkami.

Olkusz. Staraniem licealnej Sodalicji Mariańskiej odbył się dnia 19 marca b. r. uroczysty wieczór ku czci „Papieża Polaków", Piusa XI i Twórcy Niepodległego Państwa, Marszałka Józefa Piłsudskiego. Zebranie zagaił dyrektor zakładu, dr J. Jedliński, po czym prezes SM. F. Bijak powitał przybyłych i przedstawił program i



Królewicz umiera na scenie sodalicyjnej w Trembowli.

cel wieczoru. W pięknym, literacko ujętym szkicu nakreślił moderator, ks. Stanisław Wojas sylwetki obu Mężów, których losy sprzęgły w zaraniu naszej niepodległości. W części artystycznej programu wysłuchano okolicznościowych recytacyj. W podniosłym nastroju postanowili zebrani zrzeszyć się w Gimnazjalną Rodzinę Olkuskiej Młodzieży, która w duchu ideałów katolickich i narodowych realizować będzie wzniosłe hasła podniesienia Polski wzwyż przez odrodzenie wewnętrzne.

Kolonistom śnieżnickim ku pamięci...

Nadszedł ostatni dzień pobytu na Śnieżnicy! Dzień wyjazdu z Kolonii bywa smutny. Cztery tygodnie pobytu pozostawiają swoiste przeżycia w postaci przywiązania się do pięknego ustronia górskiego i zżycia się z sodalisami.

Dlatego ciężko pożegnać to miejsce

I wcale to nie wyjątkowy fakt, że pożegnaniu Kolonii często szczery płacz towarzyszy. Sam byłem świadkiem podobnych scen. Twardy i zahartowany młodzieniec nie mógł powstrzymać łez, żegnając się ze współkolegami. Nie oceniam tego, jako mazanie się i czułostkowość, ale jako szczery i bezpośredni objaw głębokiego przywiązania się do miejsca i osób tu przebywających.

Sodalisi często podkreślają, że już po jednym sezonie na Śnieżnicy czują w sobie ścisłą więź, która ich łączy z Kolonią sodalicyjną bardziej, niż z każdą inną. Prawda, że dusza Polaka zwykła uczuciowo reagować, niemniej wszakże Kolonia sodalicyjna jest w stanie wycisnąć trwalsze i głębsze piętno na subtelnej duszy młodzieńca, gdyż posiada ona atmosferę religijną i prawdziwie rodzinną.

I teraz już, u bliskiego progu Kolonii w obecnym roku szkolnym, pragnąłbym na łamach naszego pisma nawiązać pierwszy kontakt duchowy z Wami, drodzy nasi koloniści. Rzucając duchowy pomost łączności ku swym przyszłym przyjaciołom wakacyjnym, wspomnę o dawnych, z przeszłych wakacyj, przypominając wszystkim myśli o zadaniach i roli naszej Kolonii sodalicyjnej...

.. Oto widzę Was, kochani współtowarzysze codziennych prac, zabaw i wycieczek, klęczących w świątyni leśnej na Śnieżnicy w czasie ostatniego nabożeństwa wieczornego, odprawianego przed opuszczeniem Kolonii. I tak, jak wtedy przy rozstawaniu się, do Waszych młodych dusz słowa Boże rzucam. — Kolonia sodalicyjna ma nie tylko pozostawić w Waszych sercach uczuciowe, miłe przeżycia i wrażenia po wspólnym z sobą obcowaniu, ale ma być szkołą czynu sodalicyjnego.

Dwie myśli, pragnę tu rozwinąć.



Przed laty 9 — pierwsi koloniści z r. 1930 przyjechali na pierwszą maleńką i skromną Kolonię. Dziś otwieramy 10-tą.

Pobyt na Kolonii ułatwia pracę sodalicyjną w swej macierzystej sodalicji i przyczynia się do wzbogacenia osobistego życia religijnego sodalisów.

W każdym sezonie przybywa na Kolonię około 50 sodalisów z różnych środowisk. Obcują oni z sobą przez miesiąc, biorą udział w organizacyjnym życiu sodalicyjnym, poznając ducha Sodalicji Mariańskiej przy prowadzeniu częstych zebrań z dobranym programem, przy ciągłej łączności wzajemnej, przy rozmowach na tematy prac sodalicyjnych w swoich środowiskach, poznając metody — różne sposoby działalności w organizacji, dowiadując się o trudnościach w tej pracy i wynikach jej. Wtedy już łatwiej im ocenić własną sodalicję, ujrzeć w niej niedociągnięcia, niecelowe wysiłki, niewypróbowane metody, łatwiej obmyśleć środki do podwyższenia poziomu w pracy organizacyjnej i praktycznie wprowadzić w życie ogólne zasady sodalicyjne. Sodalicja Mariańska staje się przez to miesięczne stykanie się z nią bardziej bliższą, czuję wtedy, że jestem z Nią ściślej zespolony i ona mnie zobowiązuje przez piękne swoje zasady i hasła. Zdobywam zatem i większą umiejętność w pracy sodalicyjnej i większą gorliwość w służeniu organizacji, przez co stanę się czynnym jej członkiem.

A te wszystkie wiadomości o Sodalicji Mariańskiej i myśli są tym trwalsze, że zdobywają je Sodalisi przy swoich miłych wakacyjnych zajęciach, zabawach i wypoczynku, czyli w atmosferze serdecznej, poważnej, ale dalekiej od przesadnej urzędowości.

Każdy sodalis przebywający na Kolonii powinien nie tylko swoją korzyść duchową mieć na uwadze, ale i dobro swej Sodalicji Mariańskiej. Dla niej opracować plan pracy, dla niej ułożyć środki działalności praktycznej, by tylko móc podnieść wartość SM., a zakres jej działania rozszerzyć.

Sodalisi mają prawo żądać od swych kolegów, uczestników Kolonii i pracy przykładnej, i zapału do tej pracy. Pomyślmy, jaką działalność rozwinęłaby SM., zasilona tak ofiarnymi i gorliwymi kolonistami?

A oto z kolei myśl następna w naszych rozważaniach. Pobyt na Kolonii przyczynia się do wzmożenia w Sodalicjach życia religijnego. Codzienne Msze

święte, udział czynny w nich sodalisów, regularna modlitwa, sposobność do częstszego przystępowania do Sakramentów świętych — czyni duże, dobroczynne zmiany w duszy, zbliża ku Bogu dotąd może jeszcze obojętną. Sodalis zżywa się z Mszą świętą, wysłuchanie jej staje się dlań potrzebą wewnętrzną i w późniejszym życiu.

Koloniści zwykle częściej przystępują do Sakramentów świętych. Zaczyna się nieraz od tego, że kolega, z którym bliżej żyją, ma zwyczaj częściej przyjmować Komunię świętą i przez przykład swój pociąga przyjaciela do świętych Sakramentów. Najtrudniej zaś zacząć tę dobrą praktykę religijną, potem powstaje już potrzeba wewnętrzna spowiedzi i Komunii św. częstszej i to pozostaje na późniejsze życie.

Regularne modlitwy codzienne, połączone z wieczorną refleksją nad całodziennym przepędzeniem dnia, spełniają dobrze swoje zadanie — każą do Boga się wznosić, uczą, wpływają skutecznie na ułożenie życia według praw Bożych i przez to ułatwiają pracę nad charakterem.

Dzięki tym wyżej wyłuszczonym właściwościom posiada Kolonia sodalicyjna swoją wartość. Uznają ją Rodzice i Księża Moderatorzy, prosząc tak usilnie Księdza Prezesa o przyjęcie na któryś z sezonów dzieci swoich i wychowanków. Odczuwa to i sama młodzież sodalicyjna, która tak chętnie znów na Kolonię podąża i tak dobrze na niej się czuje, przechowując w swej duszy prawdziwy do Śnieżnicy sentyment i wynosząc z pobytu na niej wartości życiowe.

Cieszmy się z prędkiego już wspólnego pobytu na Kolonii, przygotujmy się dobrze do wyjazdu, gromadząc rzeczy przydatne w naszej pracy kolonijnej i obmyślając plan osobisty spędzenia tam czasu!

Te myśli szczere i bezpośrednie, jako wyraz potrzeby serca, moim kochanym Kolonistom ku pamięci podaję.

Ks. Piotr Tomaszewski
Kierownik I sezonu

Włocławek, w kwietniu 1939.

KAZIMIERZ JUSZCZAK SM.
ucz. I kl. lic. R. Traugutta w Częstochowie, Kolonista

WITAJ KOLONIO!

O! Witaj Kolonio kochana!
Witajcie lasy bukowe!
I oto znów do Was przybywam,
Po życie, po siły nowe!

Po radość do Was przybywam!
Po hart dla mego ducha!
Bo duch mój nie zna wesela,
Bo duch mój świata nie słucha!

Długo ja tutaj nie byłem,
Nie od jednego miesiąca!
I oto znów mię przygnała,
Tęsknota z głębi płynąca!

Tęsknota mnie ku Wam przygnała,
Że patrzę na Was bez końca
Że dusza żyje tu moja
Szczęśliwa, promieniująca.

Jakże tu miło — jak pięknie!
Jakież tu inne jest życie!
Tutaj dopiero widzę,
Kim jesteś Wszechmocny Bycie!

Jakże tu miło — jak pięknie
Na życie tu patrzę śmiele
Tutaj dopiero spostrzegam,
Że życie — to wesele.

Kąp się ma duszo smętna,
W blaskach śnieżnickiego słońca!
I zgarniaj skarby Boże!
Bez końca, bez końca, bez końca!

O! Witaj Kolonio kochana!
Witajcie lasy bukowe!
I oto znów do Was przybywam,
Po życie, — po siły nowe!



Rekolekcje zamknięte dla sodalisów-maturzystów napotykają w tym roku w swej organizacji na niezwykłe przeszkody związane z przyspieszeniem terminów matury i z prawdopodobnym wcieleniem maturzystów już dnia 1. czerwca do Junackich Hufców Pracy. Zestawienie, jak to bywało po inne lata, **programu dla wszystkich diecezji jest wprost niepodobieństwem.** Dlatego Centrala wyda w pierwszych dniach maja komunikat rekolekcyjny oparty na tych danych, których dostarczyli nam łaskawie XX. Moderatorzy Diecezjalni. Braki w szczegółach będą zapewne uzupełnione już na terenie poszczególnych diecezji polskich dla ich Sodalicyj uczniowskich. — Na zdjęciu poważna grupe sodalisów uczniów gimn. i lic. jarosławskich na rekolekcjach zamkn. w klasztorze OO. Dominikanów tamże. Rekolekcje odbyły się w W. Tygodniu. To też byłoby najpraktyczniejszym rozwiązaniem sprawy na przyszłość. Czerwiec już oddawna zawodzi.

Z niwy misyjnej

Powołania misyjne w Anglii

(Intencja misyjna na maj)

Dlaczego w Anglii i to koniecznie w Anglii? Czy gdzie indziej jest dosyć powołań misyjnych? — Owszem, powołań kapłańskich brak w wielu krajach, tym bardziej daje się odczuwać brak powołań misyjnych — ale w Anglii mamy specjalne warunki. Anglia przecież mimo wszystko jest jeszcze krajem na pół misyjnym — przecież tam większość stanowią niekatolicy i ducha misyjnego potrzeba więcej. A drugi powód? Drugi powód to angielskie kolonie...

Na pozór jedno z drugim nie ma większego związku. A jednak kolonie angielskie i angielskie dominia zajmują dużą połać ziemi, a do angielskich kolonii potrzebni są angielscy misjonarze. Mógłby ktoś powiedzieć, i słusznie, że narodowość nie odgrywa roli w sprawie misyjnej, sprawie Bożej. Zresztą kościół pragnie obsadzić placówki misyjne księżmi-tubylcami...

To wszystko prawda, a jednak zagadnienie zwiększenia liczby misjonarzy angielskich pozostaje aktualne. Przypomnijmy sobie czasy wojny światowej. Misje katolickie odczuły ją nie tylko pod względem materialnym. Nie tylko brak było pieniędzy na prowadzenie misyjnych instytucji i utrzymanie misjonarzy — brak było i samych misjonarzy. Wnet po wybuchu wojny rozpoczęły się w koloniach masowe rugi cudzoziemców: Francuzi i Anglicy usuwali Niemców i Austriaków, Niem-

cy usuwali Francuzów, Anglików i innych. Rugi te nie oszczędziły i misjonarzy katolickich. Nikt nie patrzył na ich pracę; zwracano uwagę tylko na narodowość. A i w czasie pokoju każde mocarstwo kolonialne woli widzieć na placówkach misyjnych swoich obywateli, a przynajmniej obywateli państwa, z którym żyje w przyjacielskich stosunkach.

Doświadczenia wielkiej wojny każą myśleć zawczasu o usunięciu w przyszłości — daj Boże jak najdalszej — przymusowych wędrówek i wysiedleń misjonarzy; pierwszym stopniem do zabezpieczenia ciągłości pracy misyjnej byłoby pomnożenie powołań misyjnych wśród katolików angielskich, a to zależy przede wszystkim od naszej modlitwy i uproszonej przez nas łaski. *R.*

Komunikaty misyjne:

1. **Zarządom Kółek Misyjnych i Konsultom Sodalicyjnym** przypominamy, że czas już powoli zbierać dane statystyczne do sprawozdania z pracy dla misyj w r. szk. 1938/39. Blankiety-kwestionariusze sprawozdawcze roześlemy z końcem maja i początkiem czerwca.

2. **Lekarstwa dla O. Piekarczyka** w Afryce należy zbierać, a potem odsyłać do Sodalicji św. Piotra Klawera, Kraków, ul. św. Marka 25; z zaznaczeniem, że to dla O. Piekarczyka. Zachęcamy bardzo gorąco do tej zbiórki, zwłaszcza, że lekarze otrzymują stale bezpłatne próbki różnych lekarstw i chętnie je zapewne odstąpią. Trzeba tylko podać im o jakie lekarstwa i o jakie choroby chodzi (patrz list, który zamieścimy w czerwcu). Które Kółko i która Sodalicja więcej nazbiera?

3. **Nasza czytelnia:** Z czasopism kwietniowych godne uwagi artykuły: „M'sje kat. pe 20-miesięcznej wojnie w Chinach“ *(Nasz Misjonarz)*, Ks. Piasecki: „Z życia młodzieży w Assamie“ *(Młodzież misyjna)*, „Kościół katol. w Japonii“ *(Dzwonek III Zak.)*, „Pierwsza i ostatnia lekcja katechizmu“ *(Biuletyn z Mugenzai no Sono)*, „Czarni żniwiarze“ *(Oblat Niepokal.)*, „Les croyances religieuses des Ibidos“ *(Echo des Miss. des PP. du St. Esprit)*, „Le beau voyage“ *(Echo des Miss. de Lyon)*, „Gotteskampf auf gelber Erde“ *(Seraphisches Weltapostolat)*, „We may not forget the Indians“ *(The Shield)*. Cały kwietniowy numer *Misyj Katolickich* poświęcony jest Indiom.

Kraków, Kanonicza 3 — *Inform. Centrala Misyjna*
Sekretariat Misyjny — *dla szkół średn. w Polsce*

Dwudziestolecie i IV Kongres

Tak pisał do nas, po ostatnim, ogólnopolskim Zjeździe Związku naszego w r. 1936 w Gnieźnie, sodalis z klasy VIII gimn., obecnie już od dwóch lat akademik w Warszawie:

— *Nie potrafię Księdzu podziękować za wszystko, czegośmy, Sodalisi na Zjeździe doznali. Nie będę sie silił na słowa wymuszone, powiem tak, jak czuję to, za co serce me zachowa na długi czas wdzięczność. Pierwszy raz byłem na zjeździe sodalicyjnym, lecz wrażenie z niego wryło się głęboko w mą pamięć, a nawet powiem: zmieniło mnie, przeobraziło wewnętrznie. Jakąś dziwną radość i ulgę czułem po tych kilku dniach spędzonych wspólnie w Gnieźnie... Wszędzie widziałem przede wszystkim tę prostotę i szczerość, nigdzie fałszu i wyrachowania... A spotkali się koledzy z całej Polski, którzy widzieli się po raz pierwszy w życiu i może nigdy więcej nie będą mieli okazji się ujrzeć... Dla mnie zjazd był źródłem ożywczym, z którego wspomnień będę czerpał lekarstwo w ciężkich chwilach mego życia, wiarę w lepszą przyszłość Ojczyzny, jeśli cała młodzież będzie taka, jak ta w Gnieźnie...*

Tyle nasz Sodalis! Jakże owocnie pracuje on dziś na uniwersytecie. Pali się wprost w pracy katolickiej i sodalicyjnej...

Ufamy, że Kongres warszawski te same wrażenia i wspomnienia pozostawi w duszach uczestników-sodalisów, przeto wszystkie, wszystkie Sodalicje nasze wzywamy, by się stawiły w Stolicy na nasze wielkie, związkowe święto, na drogą dwudziestą rocznicę...

Centrala rozesłała do wszystkich SM w dniu 25 kwietnia drukowany komunikat kongresowy i karty zgłoszeń. Jeśli która z nich nie otrzymała przesyłki, niech natychmiast doniesie o tym do Centrali, wyślemy powtórnie. Prosimy tylko pamiętać, że czas nagli, już niewiele dni pozostało do naszych uroczystości.

Nowe książki

„Pius XI — Wielkiemu Papieżowi w hołdzie" — album pamiątk. wyd. przez Nacz. Inst. Akcji Kat. w Poznaniu. Zawiera na 80 stronach przemówienia i prace następujących autorów: Kardynał A. Hlond, Prymas Polski: „Opatrzność zapisała Go w nasze dzieje". Ks. Bisk. Dr. J. Gawlina: „Będzie naszym orędownikiem u Tronu Bożego". Prof. Dr Br. Dembiński: „Mąż niewzruszonej wiary". Prof. Dr O. Halecki: „Pius XI w perpektywie dziejowej". Prof. Dr J. Sajdak: „Pius XI — Papież Wielki". W. Sobkowiak: „Był przyjacielem Polski". Dr J. Młodziejowski: „Od Alp do Watykanu". Wydawnictwo to, będące wyrazem pietyzmu polskiej Akcji Katolickiej i jej hołdem pośmiertnym dla „papieża Akcji Katolickiej", powinno zdobić każdą bibliotekę i znaleźć się w każdym kulturalnym domu rodzin katolickich. (Cena tylko 1·50 zł). *(e)*

Ks. Dr K. Karłowski: **Podróż do Ziemi Świętej.** Potulice 1939. Nakładem Seminarium Zagranicznego, str. 324 z mapką. Już sam temat jest dla nas katolików interesującym. Ks. Karłowski nie ma wprawdzie takiego daru opowiadania jak np. śp. Ks. Kłos, ale ma dar spostrzegania i wyciągania trafnych wniosków ze swoich spostrzeżeń. Opis jest tym ciekawszy, że przedstawia pobyt w Jerozolimie właśnie w czasie W. Tygodnia. Całości dopełniają opisy wycieczek automobilowych i przejazdu z Polski do Palestyny. Styl opowiadania miły, strona uczuciowa ładnie podkreślona, co tym więcej zachęca do czytania. *(f)*

Mariali: **Krysia Rudzka.** — Potulice. Nakład j. w., str. 116. Dzieci nieraz uczą nas dorosłych, jak mamy wielbić Boga i poddawać się Jego świętej woli. W książeczce tej, bardzo ciekawej, przeznaczonej (wzmianka autorska) dla starszych, daje się jednak odczuć coś, jakby lekka przesada moralizatorska, co może osłabiać w oczach czytającego pełnię zaufania, którą taka książka zdobyć powinna. Warto przeczytać. *(f)*

Irma Łubieniecka: **Wianek Mariański.** — Potulice. Nakład j. w., str. 94. W polskiej literaturze religijnej brak dotąd książek przeznaczonych dla ogółu ludzi inteligentnych a opartych ściśle na liturgii. Wianek Mariański to 12 dłuższych rozważań, na każdy miesiąc jedno, opartych właśnie na lekcjach, ewangeliach mszalnych, na responsoriach i antyfonach brewiarzowych poszczególnych świąt mariańskich. Pisany ładnie i przekonywująco. *(f)*

Haro: **Abyśmy byli jedno.** — Poznań, „Ostoja" 1939, str. 62. Materiały wieczornicowe na obchody papieskie, częściowo już nieaktualne (przez śmierć Piusa XI). Ładne tłumaczenia psalmów (Staff) i przepiękne wyjątki do recytacji z „Krzyżowców" i „Bez oręża" Kossak-Szczuckiej. *(f)*

Ks. Władysław Lesiak: **Skarb ukryty.** — Poznań, wyd. j. w. str. 64. Dwanaście pięknych pogadanek ewangelicznych znanego już autora tego rodzaju publikacyj, może oddać wielką usługę kierownictwu, a zwłaszcza Ks. Ks. Dyrektorom K. S. M. Na wstępie każdej pogadanki krótka uwaga o sposobie przeprowadzenia i wykorzystania danej pogadanki. Po podaniu tekstu ewangelii przeprowadzona w formie bardzo trafnych pytań analiza tekstu z rozważeniem i zastosowaniem. *(f)*

Ks. Władystaw Leśniak: **Błogosławieni.** — Poznań, wyd. j. w., str. 61. Po 20 wiekach chrześcijaństwa w wielu dziedzinach życia praktycznego większość ludzi stosuje zasady pogańskie z czasów Chrystusa Pana. Rozważania ewangeliczne

zawarte w tej książeczce dążą na podstawie 8 błogosławieństw Chrustusowych do sprostowania pojęć i postępowania w dzisiejszym życiu. — Pisane ładnie, w formie rozważania, z kilkoma pytaniami w każdym kwadransie, sprawdzającymi, czy my sami idziemy za Chrystusem, czy za pogańskim światem. Przerobione sumiennie dadzą napewno wielką korzyść duchową. *(f)*

K. B. C.: **Dziesięć lat w katordze sowieckiej,** prawdz. przeżycia młodej Francuski w bolszew. Rosji, wyd. Instyt. Różańcowego, Toruń, str. 99. Znowu książka z bolszewickiego piekła i znowu ociekająca łzami i krwią. Trudno ją czytać spokojnie, bez zdumienia i grozy. Bolszewizm wyzwolił bestię ludzką w najokropniejszej postaci i dlatego musi katować tych, którzy do niej nie chcą i nie mogą być podobni, choćby by to były słabe, niewinne kobiety. Strach pomyśleć, że ta ohyda może być, że jest faktem, na który milczy świat XX wieku. Okropne, straszliwe. Niech budzi i otwiera oczy ślepym! *(w)*

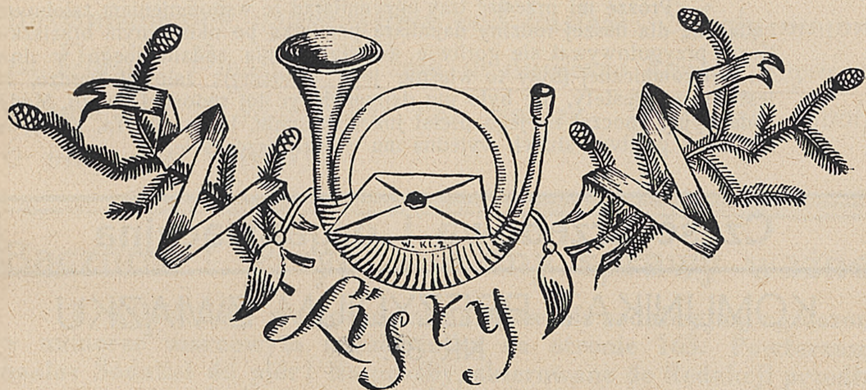
Nadto nadesłano do Redakcji:

S. L.: Księża w walce o wolność Polski, Toruń, Instytut Różańc., str. 80.

Ks. Dr E. Huszar: Katechizm dla konwertytów, XX. Jezuici, Kraków, str. 110.

M. Kisielewska: W obcym gnieździe, wyd. j. w. str. 207.

M. Kędzierzyna: Dzieci Pułku, Książnica-Atlas, Warsz.-Lwów, str. 191.



od naszych Przyjaciół...

Ciągle i ciągle ktoś się odzywa z uczestników niezapomnianego Kursu śnieżnickiego. Oto parę słów od jego entuzjasty, Sod. S. C. z W.:

— Ciągle jeszcze ze wzmożoną siłą wracają wspomnienia śnieżnickiego Kursu. Przecież myśli i rzeczy tam omawiane nie dają mi spokoju i nieustannie coraz i coraz więcej ciągnie mnie ku sobie jakiś czar sodalicyjnej pracy. Tyle razy już brałem pióro, aby napisać coś do miesięcznika, tyle myśli stłoczyło mi się i ciągle tłoczy do głowy...

A z dalekiego, tak nam drogiego Wołynia, dochodzą nas głosy wielkiej życzliwości dla miesięcznika ze strony tamtejszych sodalisów:

— Czytamy chętnie miesięcznik „Pod znakiem Marii". Piękne są w nim artykuły. Widzimy w nich swe własne dusze, gdyż miesięcznik to nasze pismo, poświęcone naszym sprawom. Cześć Marii za wszystko.

I znowu od wiernego długoletniego prenumeratora i czytelnika naszego pisma, otrzymaliśmy już dość dawno bardzo serdeczny list, z którego cytujemy parę gorących zdań:

— Zwracam się z gorącą prośbą o dalsze przesyłanie mi drogiego

pisma pod adr.:...... Drogie pismo i przecudne słowa artykułów X. Redaktora będą dla mnie najmilszym skarbem już na zawsze. Brzmią mi one zawsze w duszy, jak n. p. z artykułu: yj w przyjaźni z Bogiem! i inne z art. Sodalis na wakacjach! Kocham serdecznie to pismo i proszę mi je stale posyłać, choćbym zaraz nie zapłacił, jak tylko sobie zarobię lekcjami, natychmiast poślę należność. Być go pozbawionym, to jak ptakowi odjąć nadzieję lotu, konającemu z pragnienia, ożywczą kroplę wody...

A teraz kilka słów maturzysty o Sodalicji:

— Dopiero dziś, gdy mam już jeden etap życia za sobą, zdaję sobie dokładnie rację z tego, co zawdzięczam Sodalicji. Zasady jej starałem się uczynić treścią swego życia, przepoić nimi każdy krok — jednak, ile to razy stawało się i nadal staje się nie tak, jak czuję i chcę, lecz, tak jak mnie jakaś dziwna, raptowna zła siła nakazała. Lecz gdybym zasad sodalicyjnych nie znał i nie ukochał, nie wiem, coby dziś ze mnie było. Ona mi dała moc do zwalczania tych złych sił wewnętrznych, ufność w lepsze dni, otuchę w zwątpieniu. Dziś, gdy idę w nowe życie, staję do walki dobrze uzbrojony i ufny mimo trudności w zwycięstwo. A tym, których w pracy sodalicyjnej ogarnia czasem zwątpienie, zakrzyknę tylko jedno: z różańcem w ręku i z zasadami sodalicyjnymi w sercu idźcie śmiało, bo czeka nas zwycięstwo.

I wreszcie kilka słów z listu sodaliski, która straciła ukochanego brata sodalisa. Nekrolog jego czytaliście w numerze kwietniowym:

— Proszę mi przesłać trzy egzemplarze ze wspomnieniem żałobnym, będą one dla naszej rodziny najmilszą pamiątką po ukochanym braciszku. Kazio przygotowywał się gorliwie do ślubowania sodalicyjnego w dniu M. B. Gromnicznej (były to właśnie jego urodziny); żałował bardzo, że jest chory, niestety, nie było mu danym dożyć tej radosnej chwili. Medal sodalicyjny spoczął na jego piersi już w trumnie. Ufam, że Ta, której za życia tak gorliwie służył, wyjedna mu wieczne szczęście.

Część urzędowa i organizacyjna

KOMUNIKAT PREZYDIUM ZWIĄZKU NR 83.

Przystąpiły do Związku, nadsyłając ustawową deklarację nowopowstałe Sodalicje: **16) Łęczyca,** diec. łódzka, państw. gimn. i lic. im. X. Grzegorza Piramowicza, Mod. PW. X. Prof. Jan Palinceusz, dnia 3 kwietnia 1939; **17) Białystok III,** archid. wileńska, państw. liceum pedagogiczne im. Kr. Zygmunta Augusta, Mod. PW. Ks. Prof. Aleksander Syczewski, dnia 10 kwietnia 1939; **18) Białystok IV,** archid. wileńska, państw. gimnazjum mechaniczne i stolarskie, Mod. PW. Ks. Prof. Aleksander Syczewski, dnia 10 kwietnia 1939; **19) Krosno II,** diec. przemyska, państw. liceum pedagog., Mod. PW. X. Prof. Andrzej Fuksa, dnia 15 kwietnia 1939; **20) Lubieszów,** diec. pińska, pryw. gimn. OO. Pijarów, Mod. PW. X. Prof. Juliusz Olszewski, dnia 18 kwietnia 1939; **21) Lublin III,** diec. lubelska, pryw. gimn. im. Vetterów, Mod. PW. X. Prof. Dr Henryk Sekrecki, dnia 21 kwietnia 1939.

Serdeczne dzięki składam wszystkim Sodalicjom, które tak ochotnie przyjęły z Centrali nasze XIX Sprawozdanie za rok 1937/8. Na 300 z górą SM znalazła się tylko jedna jedyna z G., która je wszystkie wróciła, nie zatrzymując choćby jedynego egzemplarza i tłumacząc się w liście bez żadnego podpisu, że nie przyjmuje „wskutek zaległości kasowych". Wszystkim zarządom raz jeszcze dzięki serdeczne. Od wielu Najprzew. XX. Biskupów nadeszły z okazji tego imponującego Sprawozdania wyrazy uznania i błogosławieństwa arcypasterskie.

Zakopane, dnia 23 kwietnia 1939.

Ks. Józef Winkowski
prezes Związku

Ofiarujcie Swą współpracę!

Wydawnictwo miesięcznika będzie wdzięczne za współpracę Drogich Czytelników w dziale ilustracyjnym pisma. Pragnęlibyśmy bardzo otrzymać od Was, choćby po wakacjach, dobre, mocno kontrastowe zdjęcia fotograficzne przedstawiające już to zabytki sztuki religijnej (fragmenty stylowych kościołów, ołtarzy, kapliczek przydrożnych, pejzaże rodzajowe, n. p. wiosna, lato, jesień, zima i t. p.) nadto zaś winiety, (stylowe, najlepiej n. p. motywy katakumbowe, gotyckie, roślinne) wykonane w ostrych konturach czarnym tuszem formatu podłużnego, o ile możności 18×4½ cm. Rysowników, ba nawet artystów nie braknie wśród 16.000 rzeszy sodalicyjnej. Redakcja i wszyscy Czytelnicy będą Im ogromnie wdzięczni za każdą ofiarę talentu, którym Ich Bóg obdarzył. Czekamy!

Przypominamy gorąco wszystkim naszym Sodalicjom zorganizowanie nabożeństwa pod hasłem: Soboty majowe za Polskę. Pisaliśmy o tym w numerze kwietniowym na stronie 186. Odczytajcie raz jeszcze. Pierwsza sobota, 6 maja już blisko!

Baczność! Przypominamy sprawy ważne!

1. KONKURS z nagrodami na opowieść sodalicyjną, ogłoszony w numerze marcowym miesięcznika na stronie 165. Powtarzamy hasło: Sodalisi do piór! Na prośby, skierowane do Redakcji przedłużamy termin nadsyłania prac do Zakopanego, do dnia 10 lipca 1939.

2. X. KOLONIĘ na Śnieżnicy; ogłoszenie w tymże numerze na str. 167. Wskutek nawału pracy w Centrali w związku z organizacją IV. Kongresu, formularze zgłoszeń roześlemy Sodalicjom, które o nie prosiły, dopiero w pierwszej połowie maja. Przewidujemy termin otwarcia I. sezonu X. Kolonii na dzień 2 lipca b. r.

Sekretariat Główny Sod. Mar. w Polsce w Krakowie

prosi za naszym pośrednictwem wszystkie zarządy naszych SM, by były łaskawe pod jego adresem, Kraków, Sienna 5, II p. podać wykaz swych tegorocznych maturzystów wraz z ich adresem, pod którym Sekretariat mógłby się do nich zwrócić **w jesieni** b. roku. Idzie o doniosłą sprawę pozyskania ich dla Sodalicji Akademików, względnie Inteligencji Męskiej, lub wreszcie przynajmniej dla lokalnych Grup Sodalicyjnych, jakie się tworzą ostatnio po niektórych miastach Polski.

Prośbę tą polecamy gorąco Czcig. XX. Moderatorom i Zarządom naszych SM — *Prezydium Związku.*

Sodalisom-Abiturientom ku uwadze!
Komunikat SM Akademików w Krakowie.

Sodalisi-absolwenci zapisujący się na Wyższe Uczelnie w Krakowie mogą znaleźć **tanie mieszkania** w Domu Sodalicji Mariańskiej Akademików U. J. w Krakowie. Dom po przeprowadzeniu remontu i gruntownym odświeżeniu daje mieszkanie piękne i dogodne warunki nauki. Podania z załączoną opinią dotychczasowego Ks. Moderatora lub Katechety szkolnego należy kierować pod adresem: Zarząd Domu im. Ks. Stefana Bratkowskiego, Kraków, ul. Kanonicza 14. do dnia 30. VIII. b. r. z podaniem dokładnego adresu, celem przesłania odpowiedzi.

Odpowiedzi od Redakcji:

T. Chwal. w R. Bardzo się cieszymy Waszą pracą. Co do wierszy, myślimy, że przy usilnej pracy możnaby z iskry talentu coś wykrzesać. Przesłane próby wykazują duże braki w przepracowaniu myśli i formy. Wspomnę takie: „I się... gnął". Przecież to nie po polsku. „Z ciebie będę się nabijał" nie uchodzi w poezji i inne podobne chropowatości języka zbyteczne. Przeto: nie skorzystamy.*) **Cz. K. w W.** Miłą nam jest Twoja radość. Musimy ją nieco pomniejszyć, gdyż wiersz zawdzięczał swój dobry los w dużej mierze wybitnej aktualności tematu, bo nie był on wolny od usterek. Niektóre staraliśmy się sami wygładzić. Nowe utwory bardzo słabe. Nie zamieścimy. O nazwisku p. niżej. **St. C. w W.** Jak w tym, co piszesz o walce z czystością, tak i w plwaniu na średniowiecze, jest ukryty system, jest metoda. Ataki przeciw niemu rozpoczęli zaciekle historycy protestanccy i żydowscy, gdyż średniowiecze, do samej głębi było przepojone katolicyzmem, a ten był przez nich wprost znienawidzony. Oczywiście były w w. średnich chwile i fakty ciemne. Otóż karygodny brak objektywizmu i uczciwości naukowej, kazał im te właśnie strony wyolbrzymiać, karykaturować, a zaciemniać wszystko, co było wielkie, wspaniałe. Ale prawda już dziś przedziera się przez mroki zakłamania historycznego. I średniowiecze staje w coraz większym blasku. Czytajcie i studiujcie książkę Kliszewicza: „Średniowiecze a teraźniejszość", Kraków, XX. Jezuici. Katolicki inteligent musi zdobyć sprawiedliwy pogląd na ten wspaniały okres dziejów. **J. J. w Gr. J.** Prosimy podać obok nazwiska i klasę gimn. wzgl. liceum. Mamy pewne wątpliwości redakcyjne. Artykuł składamy do teki redakcyjnej. Skorzystamy zeń może w roku przyszłym. Nie chcemy z ważnych powodów raz po raz pisać o tej samej, dość przecież delikatnej sprawie. Ale będziemy do niej wracać. **Z. M. w P.** Przesłany nam artykuł zawiera wiele zupełnie słusznych poglądów, silnych powiedzeń, aktualnych obserwacji, jest jednak trochę chaotyczny, trochę frazelogiczny; pisany pod silnym tchnieniem idei, nie jest dostatecznie przemyślany, wymagałby pewnych skreśleń i zmian, zwłaszcza w nawiązaniu do ostatnich objawów entuzjazmu narodowego u nas i wniosków z nich wyprowadzonych. Sądzimy również, że wogóle należałoby pisać jaśniej, prościej, bez silenia się na potok wielkich słów. To zniechęca czytelnika. Z tych powodów rezygnujemy z druku. **SM Lwów X:** Dziękujemy. Nie zamieścimy, gdyż ślubowanie sod. odbywa się w SM związk. kilkaset razy do roku i jest rzeczą dobrze wszystkim znaną.

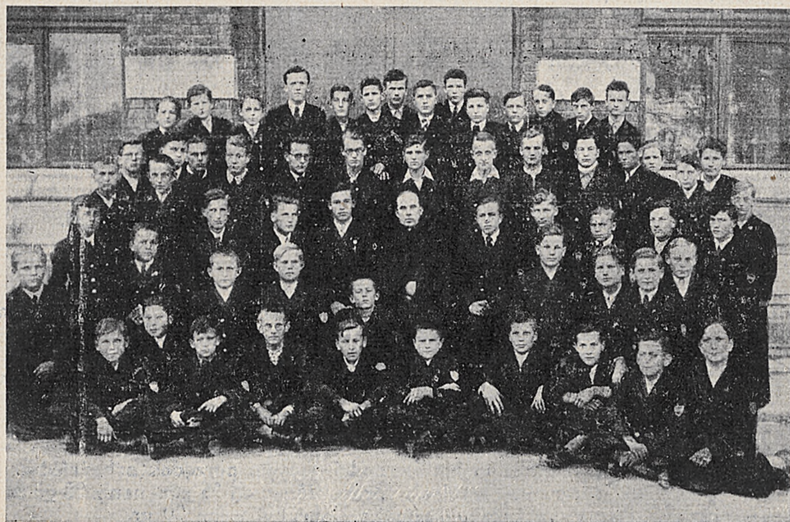
Sprostowanie. W numerze 7 za kwiecień b. r. zaszła pomyłka w art. p. t. „Kurs śnieżnicki promieniuje" str. 187 zamiast: „A w Tomaszowie Mazowieckim" ma być „w Tomaszowie Lubelskim". Nazwisko autora poematu „Habemus Papam" (tenże numer str. 171) ma brzmieć: Kuiński zamiast błędnego Nuciński. Prosimy przy tej sposobności wszelkie nazwiska, podpisy wypisywać szczególnie wyraźnie, najlepiej literami drukowanymi, by nie było wątpliwości. Nieraz badamy nazwiska przez mikroskop, wzywamy pomocy innych osób i mimo wszystko, jak w powyższym wypadku, drukujemy błędnie. Podpisy „ministerialne" zostawmy ministrom.

---

*) Co do powieści, rzecz główna wartość, może być krótsza lub dłuższa, pisana tylko po jednej stronie papieru.

NASZE SPRAWOZDANIA

KROSNO I (lic. i gimn. państw. im. Kopernika — dn. 6 września). Sodalicja liczy 54 czł. (26 s., 10 k., 18 a.) Zebrań mies. odbyło się 13, posiedzeń Konsulty 12, Komunii św. wsp. 6. Ważniejsze referaty: Co nam w młodości daje sodalicja? Konieczność indywidualnego kierownictwa duszy, Współczesne prądy społeczne, Sodalicja a harcerstwo. Prawie każdy członek prenumerował miesięcznik „Pod zn. Marii". Sodalicja prowadzi Sekcje: Eucharystyczną, Misyjną i Młodszych. Biblioteka liczy 193 tomy i zyskuje poczytność także i wśród niesodalisów. Sodalicja urządziła wspólny „Opłatek" oraz akademię ku czci św. Kazimierza, patrona zakładu. W czasie 40-godzinnego nabożeństwa sodalicja urządziła adorację Najśw. Sakramentu. Dnia 10 czerwca sodalicja urządziła wycieczkę do Starej Wsi. Maturzyści w liczbie 13 wzięli udział w rekolekcjach zamkniętych.



SM Nowy Targ z Mod. X. Mgrem Włodzimierzem Pilchowskim.

NOWY TARG — (gimn. państw. im. Sew. Goszczyńskiego — dn. 14 kwiet.). Młoda, bo zaledwie rok istniejąca sodalicja nasza, może się poszczycić wynikami gorliwej pracy sodalisów. Członkowie w liczbie 66 (16 s. 10 k. 40 a.) pracowali w 2 oddziałach, starszych i młodszych. Każdy oddział miał jedno zebranie w miesiącu. Ważniejsze referaty: Na czym polega kultura duchowa, Sodalis w szkole i poza szkołą, Stosunek naszych celów życiowych do celu najważniejszego, Bądźmy katolikami czynu. Oddział młodszych zapoznaje się z prawem sodalicyjnem i z zasadami życia wewnętrznego. Wielki nacisk kładliśmy na pracę zespołową wśród starszych. Zespoły (historyczno-społeczny, etyczno-dogmatyczny, misyjny) mają własne plany pracy i urządzają sobie pod przewodnictwem kierowników sodalisów w świetlicy sodalicyjnej co dwa tygodnie i częściej zebrania. Aspiranci i kandydaci dzielą się na 5 zastępów i obok miesięcznego zebrania ogólnego mają zebrania pod kierownictwem instruktorów sodal. Instruktorzy w swej pracy opierają się na metodzie wychowawczej św. J. Bosko. **Wszyscy aspiranci podpisują deklarację niepalenia tytoniu i niepicia alkoholu.** Zebrania konsulty i nabożeństwa co miesiąc. Podczas rekolekcji sodalisi mieli jednodniową adorację N. S. Na św. Stanisława Kostki urządziliśmy akademię dla całego gimnazjum. Wspólnie z drużyną harc. urządziliśmy Opłatek, na którym mieliśmy zaszczyt gościć ku wielkiej i niezapomnianej naszej radości Ks. Prezesa Związku, z gronem sodalisów z Zakopanego. Wspólnie z drużyną harc. prowadzimy sklep szkolny. Nabyliśmy łańcuch prezesowski, księgę kanoniczną i zakładamy bibliotekę. Zapoczątkowaliśmy szkolenie instruktorów sodalicyjnych. Frekwencja na zebraniach przeciętnie 95%.

Redaktor odpowiedzialny: *Ks. Józef Winkowski*

Nakładem Związku S. M. uczniów szkół średnich w Polsce

ZA POZWOLENIEM WŁADZY DUCHOWNEJ

Czcionkami drukarni „Polonia", Zakopane, Plac Niepodległości.

SKŁADNICA ZWIĄZKU

przy Administracji miesięcznika „Pod znakiem Marii"

poleca następujące wydawnictwa:

Cztery Ewangelie i Dzieje Apostolskie opr. w płótno 1·20 zł.

Ks. Jan Rostworowski T. J.: **Przewodnik Sodalicyj Mariańskich.** Wyczerpujący podręcznik sodalicyjny. Str. 386. Cena brosz. 2 zł, oprawny w płótno 2 zł 70 gr.

Tomasz à Kempis: **O naśladowaniu Jezusa Chr.**, opr. w całe płótno 1 zł.

Ks. Józef Winkowski: **W głąb i wzwyż** — wybór artykułów z 17 roczn. Pod zn. Marii. Str. XII + 433. Cena 6 — zł.

Tenże: **Księga podręczna** dla XX. Moderatorów i Konsult sod. Wyd. II opr. 2.50 zł.

„ **Przed tak wielkim Sakramentem** adoracje dla młodzieży. Cena brosz. 70 gr, opr. w płótno angielskie 1·30 zł

„ **Rekolekcje zamknięte. (wyczerpane).**

„ **Patron braterstwa młodej Polski** św. Stan. K. Cena 10 gr.

„ **Egzorty do uczniów szkół średnich tom I.** Wydanie II. Obejmuje kompletny rocznik egzort na wszystkie niedziele i święta roku szk. Str. XVI+356. Cena 5·90 zł **(na wyczerpaniu).**

Tom II i III zupełnie wyczerpany.

„ **Praktyczny podręcznik duszpasterstwa w szkole.** Str. 219. Cena 3· zł.

„ **Kalendarzyk sodalicyjny** na r. szk. 1938/9, cena 20 gr.

J. Śnieżnica: **Zakład,** cztery opowieści sodalicyjne. Cena 2 zł.

X. Derouville: **O naśladowaniu N. Marii P.**, opr. w pł. 1 50 zł.

X. Dr T. Tóth: **Chrystus i młodzieniec,** str. 434, brosz. 2 70 zł, opr. 3·75 zł.

X. Dr M. Kordel: **Mszał Rzymski,** str. 1300, opr. w pł. 6 50 zł.

Tenże: **Mszał Niedzielny,** str. 700, I II. wyd opr. w pł. 3·40 zł.

X. T. Bzowski: **Instrukcja o zakładaniu SM uczn.**, 10 gr.

X. Riedl: **Przyjdź Królestwo Twoje,** ks. do naboż., 1 —, 1·75, 2·40 zł. (zależnie od opr.)

Naczelne zagadnienia sodalicji młodzieży w chwili obecnej. Cena 10 gr.

X. T. Bzowski: **Szkolna sodalicja mariańska** 10 gr.

Ks. Doyle: **Czy będę księdzem?** Znakomita rzecz o istocie powołania kapłańskiego. Cena 20 gr.

Wł. Godziszewski; **Dla Polski** (krucjata modlitwy za Ojczyznę) cena 15 gr.

Ustawy Sodalicji mar. uczn. szkół śr. w Polsce, opracował Ks. Winkowski. Zawierają także prawo sodalic., wykaz odpustów sodalicyjnych, porządek nabożeństwa sodal., regul. wyborów i ceremoniał przyjęcia. Brosz. 25 gr; od 25 egz. naraz 20 gr za 1 egz.

Ustawa Związku niezbędna dla każdego członka Konsulty. Cena 20 gr.

Medale sodalicyjne z M. B. Częstochowską i św. St. Kostką. Ceny: aluminiowe 18 gr za sztukę; imit. srebra oksydowanego, prześliczne, wysoce artystycznie wykonane: 95 gr za sztukę; prawdziwe srebrne 3·70 zł za sztukę. Własny nakład Związku. Medal sodalicyjny jest drogą pamiątką na całe życie.

Dyplomy z obrazkiem M. B. Częstochowskiej. **Jednobarwne** cena 16 gr. Nowe dyplomy **6-ciobarwne** na kartonie kredowym, zupełnie oryginalne, gotyckie. Cena 50 gr za szt.

Dyplomiki dla kandydatów. Cena 5 gr

Kalendarzyk pracy wewnętrznej nad sobą (rubryki na cały miesiąc) sztuka 1½ gr.)

Odznaki tylko dla rzeczywistych sodalisów sod. związkowych (srebrny monogram S M.) Cena zniżona 1·40 zł. Na prywatne zamówienia nie wysyłamy.

Hymn Związku. Tekst i nuty na fortepian. Nowa melodia X. Mod. Krawczyka. Cena 15 gr (wyczerpany). Dawna melodia (pobudka.) Cena 15 gr.

Przysięga Sodalicji, muz. F. Nowowiejskiego. Cena 20 gr.

„My chcemy Boga" — hymn Związków Katol. Cena 10 gr.

Mariańscy my rycerze — hymn Prof. R. Nowowiejskiego, tekst i nuty. Cena 10 gr.

„Od młodych lat" — hymn Prof. F. Nowowiejskiego, tekst i nuty. Cena 10 gr.

List polecający sodalisów maturzystów do sodalicji akademickiej. Cena 5 gr.

Karty pocztowe dla maturzystów. Sztuka 5 gr.

Tekst hymnu Związku. Cena 2 gr.

Karty pocztowe o wakac. Komunii św. Sztuka 3 gr; od 100 egz. **tylko 2 gr.**

Karta zgłoszenia do SM (dla nowowstępujących aspirantów). Sztuka 2 gr.

Rewersy biblioteczne sztuka 1 gr.

Deklaracja niepalenia tytoniu. Sztuka 3 gr.

Ogłoszenie zebrania sodalicyjnego — drukowany blankiet, cena 10 gr.

Pamiątka Dziesięciolecia Związku (śliczny obrazek M.B. Częstochowskiej z 10 prawami SM 5 gr).

Widokówki z Kolonii w 5 zdjęciach, sztuka 10 gr. (Dochód na Kolonię).

Wysyłamy w każdej ilości na zamówienie, **doliczając koszta opakowania i przesyłki.** Dochód ze sprzedaży na cele Związku.

POPIERAJCIE WSZĘDZIE MIESIĘCZNIK I JEDNAJCIE ABONENTÓW!